Chrześciańskie Obietnice
a Obietnice Socyalistów

KS. W. N.

CHICAGO, ILLINOIS.
W. SMULSKI PUBLISHING COMPANY
1905.

CHRZESCIAŃSKIE OBIETNICE

A OBIETNICE SOCYALISTÓW

KS. W. N.

CHICAGO, ILLINOIS.
W. SMULSKI PUBLISHING COMPANY
1905.

BERKELEY
LIBRARY
UNIVERSITY OF
CALIFORNIA

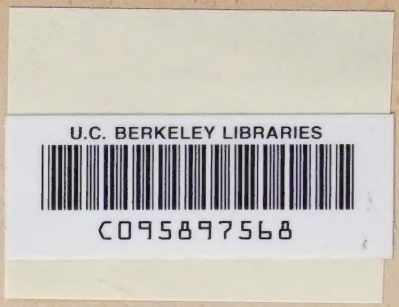

Z upoważnienia Najprzewielebniejszego Ks. Arcybiskupa Chicagoskiego, pozwalam drukować broszurę pod tytułem ,,Chrześciańskie Obietnice, a Obietnice Socyalistów'' przez Ks. W. N.

KS. FRANCISZEK LANGE.

Chicago, dnia 19go Kwietnia, 1905.

COPYRIGHT, APRIL 14-th 1905.

CHRZEŚCIAŃSKIM ROBOTNIKOM
POŚWIĘCAM PRACĘ NINIEJSZĄ.

„Wiara i miłość, potężne to dźwignie,
Lecz do olbrzymich zapasów czyż starczą?
— Osłabnie wiara i miłość ostygnie,
Jeżeli wiedza nie będzie im tarczą."

Teksty Pisma św. w tej broszurze: Mat. V; 3. Mat. V; 4. Mat. XXIV; 35. Mat. XXVI; 11. Dz. Ap. III; 6. Mat. V; 5. Job XIV; 1. I. Mojż. III; 19. Jan XVI; 20. Mat. V; 6. Dz. Ap. XVII; 28. Mat. XXII; 37. Izaj. XXXII; 17. Ezech. XXII; 12. Ewang. na I Niedz. Wielkiego Postu. Mat. V; 7. Łuk. VI; 36. Jan XV.; 12. Tob. IV; 7. Mat. XXV; 40. Mat. V; 8. Mat. XV; 19. I. Mojż. IV; 7. Rzym. VII; 14. Ef. V; 25. Mat. V; 19. Mat. X; 34. Jan XIV; 27. Jak. IV; 1. I. Mojż. IV; 7. Gal. V; 24. Dz. Ap. IV; IV; 32. Mat. V; 10. I. Piotr IV; 15.

I.

Jednym z najwspanialszych dni w życiu Chrystusa na ziemi, był dzień wyboru Apostołów. Wielkie myśli zajmowały Go wtedy, — wybór ludzi, którzy mieli się stać filarami Kościoła, i zdobyć pogański świat dla idei chrześciańskiej. Myślał Chrystus nad tem całą noc, a gdy zadniało, zstępował z góry. Lud Go otoczył w połowie drogi. Wtedy Chrystus usiadł, a u Jego stóp stała wielka rzesza ludu, i czekała na Jego słowa. Pierwsze słowa Chrystusowe na górze głosiły błogosławieństwo. *"Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie"*, a w dalszym ciągu 7 innych błogosławieństw, czytanych co roku w kościele w dniu Wszystkich Świętych. Tak rozpoczął Chrystus wybór Apostołów. Owe 8 błogosławieństw to *platforma* chrześciańska, ułożona przez Chrystusa, i nie zmieniona do dnia dzisiejszego.

Tę platformę chrześciańską zwalcza socyalna demokracya.

W naszych czasach dąży wszystko do szczęścia na ziemi, i świat sądzi, że dążąc do szczęścia na ziemi, należy opuścić drogi wskazane przez religią. Z wielu stron głoszą robotnikom, że Chrześciaństwo do uszczęśliwienia ludzi na nic się nie przyda, a głoszą to socyaliści. Tak stoją dwa obozy naprzeciw siebie.

To co nazywamy socyalną kwestyą w naszych czasach, jest w gruncie rzeczy niczem innem, jak pytaniem, czy ośm błogosławieństw chrześciańskich mają coś znaczyć na świecie, czy też socyalistyczne obietnice zwyciężyć mają.

Kwestya ta jest ważną. Dowodem tego, wynik ostatnich wyborów w Milwaukee na majora miasta (w roku 1904), gdzie socyalistyczny kandydat otrzymał bardzo dużo głosów. Tę kwestyą w dalszym ciągu omówimy.

Błogosławieni — co za cudowne słowo. Być błogosławionym, szczęśliwym, to pragnienie każdego ludzkiego serca. A pragnienie to wlał w serce Stwórca, i samo istnienie tego pragnienia jest dowodem, że duszę stworzył Bóg, — szczęście bezgraniczne. Człowiek, ów obraz i podobieństwo Boże, dąży do szczęścia i żyje tego szczęścia nadzieją. I nie masz tak bogatego pałacu, gdzieby szczęście i błogosławieństwo nie było pożądanym gościem. Między ideałami młodzieży szczęśliwość pierwsze zajmuje miejsce. Na łożu śmiertelnem pragnienie szczęścia i nadzieja błogosławieństwa odpędza grozę śmierci.

Szczęście, błogosławieństwo, było filozofom starego świata utraconym rajem, bo go nie szukali tam, gdzie ono jest. *"Błogosławieni ubodzy duchem"* — kto to słyszał? Udziałem ubóstwa była tylko pogarda, hańba, niewola, u wszystkich pogan. Plato twierdził, że ubogich nale-

ży wygnać z państwa, bo nie mają środków i prawa być obywatelami. Tylko pieniądze były tam potęgą. Tacyt pisał z tego powodu, że rodzaj ludzki żyje dla niewielu, czyli że niewielu jest, którzy nazywają się ludźmi, bo niewielu jest bogatych. Ubogich nie uważał on za ludzi.

Błogosławieni ubodzy, tego żaden filozof pogański nie rozumiał, — to było głupstwem dla świata.

Gdy w Japonii przebywał Franciszek Ksawery, misyonarz (późniejszy święty), i mówił o szczęściu ubogich, rzekli mu bonzowie (kapłani pogańscy): "nie rozumiemy twojej mowy, bo ty mówisz, że błogosławieni ubodzy, a podług naszej nauki ubogi nie może pójść do nieba". Świat obcy pojęciom chrześciańskim, woła: *błogosławieni bogaci,* i podług tego postępuje. Stąd owo dążenie do bogactwa u wszystkich, młodych i starych. Młody się uczy, aby się zbogacić, — bogactwo jest celem pracy dorosłych, a stary chciałby mieć poduszkę złotą pod głową. Bogactwa snują się wśród fantastycznych marzeń we śnie, a na jawie pragną ludzie bogactwa na każdym kroku, i czasem sprzedają za nie przekonania religijne, najwyższe uczucia i honor. Już powiadają, że za pieniądze wszystko kupić można, bo wielu się z tem odzywa: jak mi zapłacą, to wszystko zrobię. Temu bałwanowi bogactwa ofiaruje się miłość, aby zaspokoić pożądanie pieniędzy choćby z utratą honoru. A skutki tego pożądania bogactwa są straszne.

Robotnicy, słysząc naokoło siebie *"błogosławieni bogaci"*, pytają się, gdzie nasz udział w bogactwie? Czy to my wydziedziczeni? Czy tylko my mamy prowadzić żywot nie wart życia na świecie?

Błogosławieni bogaci, a więc i my żądamy naszego udziału od świata, i nie ustąpimy, przerobimy porządek na świecie, a swojego dopniemy.

Taki jest koniec owego hasła *błogosławieni bogaci,* a rozwiązanie zagadki takie same, jak było w Rzymskiem państwie.

Rzymskie państwo, z urządzeniem najchlubniejszem na świecie, runęło wtedy, gdy liczyło milionerów na setki, a niewolników na miliony, bo pożądanie bogactwa ogarnęło ogół, i sprzedawano tak bohaterstwo dowódzców podczas wojen, jak cnotę w czasie pokoju. Wtedy urzędnicy byli sprzedajni, a Rzym broczył we krwi rewolucyi, w której pogrzebał skarby umiejętności. Cywilizacyą zastąpiło barbarzyństwo. Seneca wspomina o ustawicznych samobójstwach w owych czasach, we wszystkich warstwach ludności. Gdyby nasze społeczeństwo ten sam duch przeniknął, będą te same skutki, bo to hasło fałszywe: *błogosławieni bogaci.*

Chrystus wyrzekł: *"biada bogatym"* i to tak do ludzi, jak do społeczeństw. Z nadmiarem bogactwa, łączy się i nadmiar występków, a błogosławieństwo i szczęście mają *ubodzy duchem.*

Chrystus nie mówi, że wszyscy ubodzy błogosławieni, lecz mówi: *błogosławieni ubodzy duchem.* Któż to jest ubogi duchem? Ubogi du-

chem jest ten, kto serca nie przywiązuje do bogactwa, kto nie szuka całej pociechy w posiadaniu majątków. To też bogaty, mający duży majątek, może być ubogi duchem, a ubogi, nie mający majątku, nie jest ubogi duchem, jeżeli nosi w sercu pożądanie bogactwa nadmierne.

Abraham miał duży majątek, a był ubogi duchem. Przy podziale był zadowolony tem, co mu Lot zostawił. Ubogi duchem jest każdy ubogi wtedy, gdy ze swego stanu zadowolony, gdy nie zazdrości bogatym ich majątku, gdy za ostateczny cel pracy swej nie stawia tego, aby być bogatym. Ubogi duchem jest ten, kto się nie wynosi ponad drugich dla bogactwa swej duszy, dla talentu, i innych przymiotów, kto sobie nic nie robi z przepychu i odznaczenia, — jak ów Karol Wielki, który odłożył złocisty płaszcz na bok, z uwagą, że mu wygodniej w krótkim surducie.

Dobrobyt polegający na równym majątku, a obiecywany przez socyalistów to ułuda. Gdybyśmy dziś równo wszystkim dali, to za niedługi czas pijacy przepiją, szulerzy przegrają, rozpustnicy przehulają, — i znówby im trzeba dawać, co inni zapracowali. A takim nigdy nie dosyć.

Więc nie dobrobyt socyalistyczny, ale chrześciańska obietnica *"błogosławieni ubodzy duchem"*, jest podwaliną szczęścia społeczeństwa.

Socyaliści obiecują równo rozdzielić majątek, aby wszyscy jednakowy dostęp mieli do szczęścia. A głoszą o tem bardzo, bo wiedzą, że każde serce ludzkie pragnie szczęścia, a nieszczęścia każdy unika.

Ludzie szukają szczęścia w różny sposób. Jedni zaspokoić pragną pożądliwość ciała, drudzy pożądliwość pieniędzy, inni chcą posiadać ziemię, a inni pragną honorów. To też socyaliści grają na tem głośno, szczególniej robotnikom.

Ubogi duchem jest zadowolony, i prawdziwa wielkość tylko na tym gruncie wyrasta. Wiedza uczonego, sława wodza, twórczość w sztuce, wyrosły na tem chrześciańskiem polu ubóstwa duchem. W ten sposób ubóstwo duchem stało się podwaliną społecznego dobrobytu, i to bez rozgłosu.

Ubóstwo duchem jest podwaliną społecznego dobrobytu, w przeciwieństwie do pojęć socyalistycznych o dobrobycie i szczęściu. "Błogosławieni ubodzy duchem!"

Jakież to jest owo szczęście przyniesione nam przez ubóstwo? Ubogi jest bezpieczny przed zgubnemi skutkami bogactwa. Bogaty staje się łatwo zniewieściałym, rozrzutnym lub bezlitośnym. Ubogi niełatwo stanie się takim. Do rozrzutności nie ma środków, przed zniewieściałością broni go zahartowanie wśród pracowitego życia, a serce jego zna z własnego doświadczenia bóle niedoli, to też lepiej je odczuwa u drugich. Raźniej i chętniej dzieli się chlebem ubogi z drugim, aniżeli bogaty, który nawet resztki ze stołu raczej na śmietnik wyrzuci, aniżeli je

poda ubogiemu. Dobroczynność nie mieszka w ogóle w pałacach bogaczy, lecz w skromnych domach ubogich duchem.

Ubóstwo to stróż dobrych obyczajów. W tysiącach wypadków prowadzi Bóg człowieka przez życie drogą ubóstwa, aby go ustrzedz przed zgubnemi namiętnościami i nałogami. Ubóstwo to środek obrany przez Boga, aby utwierdzić człowieka w cnocie.

Zadowolenie w życiu łączy się też częściej z ubóstwem, aniżeli z bogactwem. Nie wielu umie posiadać bogactwo w ten sposób, aby mu się nie dać opanować. W regule bogactwo jest dla ludzi pokusą, do tworzenia sobie nowych potrzeb i nawyknień. A nawyknienia owe stają się tyranami, co ujarzmiają i krępują ludzi. Zaledwie im braknie na zaspokojenie tychże, już nieszczęśliwymi się czują. Braknie im sukni podług najnowszej mody, już niepocieszeni; braknie im suto i smacznie zastawionego stołu, już wołają: szkoda tak żyć!

Tego nie odczuwa ubogi duchem. On zadowolony ze wszystkiego co życie niesie, choćby przyszło głód zaspokoić czarnym chlebem, a pragnienie wodą. Wszystkie troski bogatego o utrzymanie i pomnożenie majątku, są obce ubogiemu, a pogoda ducha towarzyszką jego spokojnego życia.

Stąd na gruncie ubóstwa wyrastają wielcy ludzie. Bogactwo denerwuje i uśpi człowieka zbyt łatwo. Zniewieściałość, owa towarzyszka bogactw, nie tworzy bohaterów, — wyrastają oni wśród twardych warunków życia w ubóstwie, bo ubóstwo hartuje ducha, i prze go do wielkich czynów. Bohaterów, których ducha podziwiamy, wykołysało ubóstwo, zdobyli oni wawrzyny w zaparciu samych siebie, a tryumf i cześć zawdzięczają twardej walce, nieraz niedoli. Mistrz, którego rzeźby, obrazy, lub wspaniałe rozmiarami i harmonią linii gmachy, mówią do społeczeństw choć martwe, tworzył je w twardych warunkach, ciężkiej pracy, nieraz w nędzy. Uczony nie pisze dzieł swych przy suto zastawionym stole, ubóstwo duchem uczyniło go sługą wiedzy.

Niech świat mówi co chce, niech się daje porwać żądzy bogactw i używania, to jednak pomniki chwały stawia tym, co żyli w ubóstwie duchem.

Ubóstwo to cudowne nasienie, co wydaje najpiękniejsze owoce na twardym skalistym gruncie życia. Nasze kościoły i wspaniałe bazyliki stanęły nie kosztem bogatych, lecz wdowim groszem wiernego katolickiej wierze polskiego ludu, którego pracowita ręka, rzuca hojnie, w pocie czoła zapracowany grosz, na wznoszenie domów bożych, tak wspaniałych, że innowierców wprawiają w zdumienie, tak bogato przyozdobionych, że obcy pytają nieraz, skąd Polacy mają tyle pieniędzy, choć przeważnie należą do klasy robotniczej. Nie bogactwo, ale ubóstwo duchem buduje wspaniałe portale świątyń, co mówią do zwiedzających je obcych "błogosławieni ubodzy duchem", bo z nimi Bóg. Ubóstwo du-

chem jest treścią modlitwy pańskiej ułożonej przez Chrystusa, w której nie każe prosić o bogactwa, lecz w prostocie ducha mówić: "chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj". Ubóstwo duchem prowadzi siostry miłosierdzia do łoża chorych, aby im nieść ulgę w cierpieniu, i tworzy z nich bohaterki nieznane nieraz szerszemu światu.

Aby jak najwięcej ludzi hołdowało ubóstwu duchem, ku pożytkowi społeczeństw, umiłował i obrał ubóstwo Chrystus. Narodzony w stajence, wychowany w ubogim domku, obiera biednych rybaków za apostołów, co mają ówczesny pogański świat zamiłowany w pysze, potędze i używaniu, zmienić w sługi Boże w katolickim Kościele.

Wchodzi ubogi Piotr apostół do Rzymu, nieznany, bez środków doczesnych — zyskuje dla nowej wiary najpierw serca sług, potem pań rzymskich, za pośrednictwem sług nawróconych i świecących przykładem cnót, a po dwudziestu pięciu latach pracy Piotrowej w ubóstwie duchem, pod ziemią, w katakombach Rzymu, widzą cesarze i możni taką odmianę w mieście i na prowincyi, w urzędnikach i wojsku, — że pragnąc żyć dalej w wolności pogańskiej wiary, prześladują chrześcian okrutnie, aby nowej wiary nie szerzyli. Jednak daremnie. Ubóstwo duchem nie ugięło się pod razami krwawych prześladowań, a z piersi skazanych na męczeństwo za wiarę, płynęła na arenach Rzymu pieśń: *"Chrystus króluje"*. Słyszeli tę pieśń cesarze rzymscy, obecni na owych widowiskach, wśród których chrześcian rozszarpywały żywcem zwierzęta, i niezadługo przekonali się, że Chrystusowa wiara naprawdę króluje w Rzymie. Bezsilni, musieli po 300 latach wszelkich prześladowań zaprzestać, bo już wtedy i dowódcy wojsk i najwyżsi urzędnicy byli chrześcianami. Tak zawładnęło rzymskiem państwem ubóstwo duchem i przekonało ówczesny świat pogański, że nie w posiadaniu dóbr doczesnych, nie w dążeniu do bogactw leży szczęście społeczeństw, lecz w ubóstwie duchem.

Tem świat odżył.

Za dni naszych leży odrodzenie ludzkości również w ubóstwie duchem, bo siła jego niespożyta.

Nie dajmy się uwieść łudzącym obietnicom socyalistów, co nam każą zaprzeć się Chrystusowej zasady: *"błogosławieni ubodzy duchem"*, a dążyć do używania wszelkich dóbr świata tego. Nie dajmy wydzierać sobie z serc skarbu wiary, lecz stańmy się ubogimi duchem, a siła nasza będzie niezłomną, i oprzemy się wrogom imienia katolickiego, a świat pozna w nas siłę ducha, co dąży ku wyżynom, i uczci Polskie imię.

II.

"Błogosławieni cisi albowiem oni posiędą ziemię" — powiedział Chrystus, a w tych krótkich słowach — powiedział wiele.

Posiadanie jest pragnieniem serca. Do posiadania pięknych szat dąży dziecię, upomina się o nie ojcu i matce, — a kiedy podrośnie, świat roztacza przed nim tyle pożądania godnych rzeczy, że ów młodzieniec ugania się za posiadaniem dóbr doczesnych, i dalsze życie jego można śmiało nazwać gonitwą za szczęściem, za posiadaniem. Szuka tego szczęścia w pożądliwości oczu i pysze żywota, a świat ukazuje mu to szczęście coraz to inaczej.

Co ludzie w tej gonitwie znajdują, widzimy u stóp Chrystusowych, gdy głosi na górze ośm błogosławieństw. Widzimy tam rzeszę ludzi chorych, ślepych, chromych, sparaliżowanych, i szukających pociechy po kłopotach życia na tym łez padole. A każdy z nich myślał przedtem często: kto mię uleczy z mej niedoli; kto wyrzeknie owo wszechmocne słowo, co mię dźwignie z niemocy? Gdyby to słowo było w mocy świata tego, gdyby rozkosze, pieniądze i honory leczyły, nie byłby ówczesny świat korzył się u stóp Chrystusowych, byliby owi ludzie nie słuchali tak pilnie kazania na górze. Lecz owo huczne życie nie darzyło ich pokojem. I poszli szukać owego prawdziwego pokoju, co wnosi w duszę pogodę, co prawdziwie uszczęśliwia. A Chrystus otoczył ich ośmiobarwnem światłem z nieba, wygłosił ośm błogosławieństw, i opromienił wszystkich jasnym odblaskiem niebiańskiego szczęścia na ziemi. W świetle tych ośmiu błogosławieństw mieli oni zobaczyć prawdziwe szczęście. Owe krótkie a błogie słowa miały zgoić rany dusz, jak balsam, i być im drogowskazem w życiu. Na owej drodze uciech i rozkoszy nie znalazł świat szczęścia nigdy. A Chrystus upewnia po ośmkroć: *Błogosławieni...* — Słyszą to z ust Tego, który wyrzekł: "*niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą*" — i rośnie im serce nadzieją, że drogą wskazaną przez takiego mistrza, zdążą do celu, znajdą szczęście prawdziwe w ubóstwie duchem, — w cichości.

"*Błogosławieni cisi!*" — Cóż to za jedni owi cisi, a błogosławieni — szczęśliwi?

To ludzie, co umią ujarzmić w sobie niepomierny gniew, co panują nad nieporządnemi wzruszeniami duszy, co trzymają na wodzy wybuchy złych skłonności, i w ciszy przetrwają obrazy, obelgi i przykrości, jakiemi ich darzy świat. Widzą oni w rozmaitości na świecie piękno, ową harmonię z woli Bożej. Człowiek cichy patrzy na innych, wyższych stanowiskiem lub majątkiem od siebie, nie jak na wrogów, — lecz jak na bliźnich, co wyszli z rąk tego samego Stwórcy, a zostali Jego wszechmocną ręką hojniej obdarzeni, i nie miesza się Bogu do Jego rządów: nie narzeka na to, że mu się mniejsza cząstka dostała w udziale. Powiada on sobie nieraz: ten świat nie byłby tak pięknym, gdyby wszyscy ludzie na nim byli równi, bo piękno tworzy zjednoczona rozmaitość. Dlaczego firmament niebieski taki piękny? Bo tysiące tysięcy gwiazd błyszczą nierównem światłem, — jedne migotają jak i-

skierki Boże, inne w pełnym blasku świecą, a wszystkie, w harmonii ze sobą, tak piękną tworzą całość, że gdy człowiek rzuci na nie okiem, porywają mu duszę — za światy, ciągną go ku sobie ową rozmaitością, a jednością, ową harmonią blasków.

Czemu łąki tak wabią oko nasze? Bo tam kwiaty różnobarwne, rozrzucone po trawie, tworzą rozmaitością swoich barw i kształtów, kobierzec, jakby przez samo niebo utkany.

A las... Jedno drzewo wystrzeliło w górę, — wierzchołkiem zdaje się nieba dosięgać, inne niższe, roztoczyło gałęzie nad krzewami, co zaledwie odrosły od ziemi, — a ta piękna harmonia, utworzona rozmaitością w jedności, mówi: tak samo z ludźmi w społeczeństwie. Nie mogą wszyscy być równi, bo społeczeństwo ludzkie to jak las Boży, — złożony z ludzi wyższych majątkiem lub stanowiskiem czy nauką, co wystrzelają ponad innych, jak sosny, — inni tam silni jak dęby, a inni tulą się koło pierwszych i drugich, jak krzewy. A wszyscy razem tworzą społeczeństwo ludzkie, którego piękno polega właśnie na owej rozmaitości w jedności i harmonii między jego członkami. Ten brak równości ludzi między sobą, sprawuje, że niżsi stanowiskiem mają sposobność znosić cierpliwie przewagę wyższych od siebie, i w ten sposób zdobywać zasługi, a owi możni mają sposobność zaprzeć się owej przewagi, i używać swej potęgi dla dobra społeczeństwa, i jego słabszych członków. Tylko w ten sposób panuje spółeczny porządek na ziemi.

Historya, owa mistrzyni życia, uczy, że gdy się wyczerpała cierpliwość u jednych, a zaparcie się owej przemocy u drugich, — zabrakło zaraz owej wzajemnej wyrozumiałości, i kończyło takie społeczeństwo rewolucyą. W Styczniu 1905 byliśmy tego świadkami w Rosyi.

Chrystus chciał zapobiedz takim katastrofom — głosił: *"błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię"*, — a namiestnik Jego na ziemi, Ojciec św. Pius X. napisał po owych smutnych wypadkach do cara rosyjskiego, aby zaprzestał wojny z Japonią i ulżył ciężaru podwładnym. To lekarstwo Boże. Nie dąż przemocą do posiadania obcej ziemi, a będziesz miał spokój od ludu, — *"błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię"*.

Nierówny podział posiadania pochodzi z woli Bożej. Istniał taki porządek na ziemi od początku, i będzie istniał jak długo będzie stał ten świat. Bóg oddał człowiekowi w posiadanie ziemię z jej skarbami, zwierzęta, ptaki w powietrzu i ryby we wodzie, a oprócz tego uposażył ludzi hojnie przymiotami ciała i duszy. Jednym dał większą moc ciała, innym większą siłę ducha, a ta nierówność władz u ludzi spowodowała, że jedni posiadają więcej, drudzy mniej. W ten sposób był Abraham bogatszym od Lota, w ten sposób zbogacił się Jakób na służbie u Labaana, w ten sposób — cichy a pracowity, przyszedł cierpliwy Job do większego majątku, aniżeli posiadał przed klęską, która go chwilowo dotknęła. Tak

zajaśniał Salomon w pełnej chwale władzy monarszej, i potęgi opartej na majątku, i nikt mu nie zazdrości do dnia dzisiejszego, bo nie czytamy o nim, aby się był chciał wzbogacić łupiestwem obcej ziemi, jak to Moskale uczynili z Polską, a obecnie chcą czynić z Mandżuryą.

"Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię".

Salomon żył w przepychu, jako reprezentant ludu w ziemi obiecanej, a nie miał powodu obawiać się tego ludu, — car zaś niepewny życia, nawet podczas kościelnej uroczystości święcenia wody. Podczas nabożeństwa strzelają do niego z armaty kartaczami, bo nie widzą w nim cichego władcy, sługi dla dobra poddanych, lecz samodzierzcę co zagarnia obce ziemie, kosztem krwi i majątku poddanych, aby rozszerzyć swoje panowanie na ziemi, i mieć nowe ofiary, co się muszą pod jego berłem zaprzeć mowy i wiary.

Jednak lekarstwem, coby miało zgoić rany społeczne w Rosyi, nie może być żadną miarą rewolucya, zainicyowana przez socyalną demokracyą, a napiętnowana rozlewem krwi w ostatnich kilku tygodniach b. r. Z jednej strony padają w tej walce setki robotników, a z drugiej wuj cara, książę Sergiusz, rozszarpany wybuchem bomby, ginie z ręki robotnika. Głos namiestnika Chrystusowego z Rzymu Piusa X, po zamachu na ks. Sergiusza, jest znów drogowskazem dla ludu w tych dniach strasznych. Papież odzywa się na wieść o tragicznej śmierci ks. Sergiusza: "smutną jest rzeczą, gdy ludzie myślą, iż drogą gwałtu potrafią znaleźć ulgę".— *"Błogosławieni cisi"*... — Bóg, który istnienie pojedyńczych ludzi naznaczył taką rozmaitością, który jednym daje trony, drugim każe pracować w pocie czoła na kawałek chleba, nie ma chwały z rewolucyi w Rosyi, a lud nie ma z tego pożytku.

Chrystus przebywając na ziemi w celu uszczęśliwienia ludzkości, nie zmienił różnicy w niej ustanowionej z woli bożej. Obchodził On żydowską ziemię, i czynił dobrze, ale choć leczył niedolę ludzi, zostawił ich w ubóstwie. Aby zaś dać im przykład, — sam był cichym, i nie otoczył się bogatymi, lecz ubogimi. Gdyby to miało przynieść szczęście ludziom, aby ustała różnica majątku pomiędzy nimi, a nastał równy podział, — byłby to uczynił Chrystus, bo on lepiej myślał o szczęściu ludzkości, aniżeli nowocześni socyalistyczni przywódcy. A on rzekł: *"ubogie zawsze macie z sobą."* Chrystus nie wypędzał ubóstwa ze świata, lecz świat chciał wydobyć z niedoli. — Ubóstwo miało zostać, i być uświęconem przez ciche pokorne chrześciańskie poddanie się woli Bożej.

To też apostołowie odzywali się do nieszczęśliwych: *"złota i srebra nie mam, lecz co mam to tobie dawam, — w imieniu Chrystusowem"*... Różnica między ubogimi a bogatymi pozostała, ale świat się odnowił z mocy chrześciaństwa, nie przemocą, lecz cichą drogą, — przyjęciem ewangielii, co uzdrowiła społeczeństwo.

Obecnie stoimy na przełomie. Od stu lat rzucała rewolucya hasło antychrześciańskie: wolność, równość, — i stworzyła liberalizm nowoczesny, wciskający się za dni naszych wszędzie. Koła robotnicze sądzą, że zdołają doprowadzić do równego podziału dóbr doczesnych, a pytanie, czy to się uda, — czy w tem polega lepsza przyszłość, zajmuje myślicieli, i robotników, co z pracy rąk żyją.

Wszak Bóg zarządził nierówny podział dóbr, i Chrystus rzekł wyraźnie: *"ubogie zawsze macie z sobą."*

A dla czego? Bo rozmaicie Bóg ludzi uposażył. Dajmy zdolniejszemu tyleż co mniej zdolnym do niego. W krótkim czasie zobaczymy różnicę. Zdolniejszy sprytnym obrotem majątku powiększy go, i różnica majątkowa gotowa, bo inni nie mając tego sprytu zostaną w tyle. Będą się starali bodaj to utrzymać, co mają, a i tego niektórzy z nich nie dokażą, bo niezdara często niefortunnym obrotem — straci co już miał. A o tem mowy nie ma, aby socyaliści zdołali doprowadzić ludzi do równości w ich zdolnościach, boć z niemi przychodzimy na świat, jako z darem Bożym. Tego nigdy nie dokażą. A skoro tak, to i różnica majątkowa między ludźmi zostanie. Przymioty duchowe ludzi są także różne, i tę różnicę widać nieraz już w dzieciństwie. Jeden bywa skłonny do oszczędności i pilności, inny do rozrzutności i lenistwa. Pierwszy pomnoży majątek, drugi zubożeje. A skłonności, jakie w nas wyrabia życie, wywierają także niepośledni wpływ, na majątkową różnicę. Przeprowadźmy dziś równy podział dóbr, a jutro zobaczymy zmianę. Pijak strwoni część majątku na ofiarę swego nałogu, umiarkowany, nietylko nic nie uroni, ale zapobiegliwością przysporzy. Mówić o równości majątkowej, to znaczy mówić przeciw zdrowemu rozsądkowi, to znaczy gotować zamach na porządek wynikły z woli Bożej, który to zamach nie uda się nigdy. Taka mowa o majątkowej równości, to praktyczna niewiara w rządy Boże na świecie. Różnica majątkowa pozostanie zawsze, i nie ma na to innego sposobu tylko ciche przyjęcie woli Bożej. Stąd niespożyta moc owych słów *"błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię"*. Jak różnem bywa posiadanie, tak i różne stanowiska zajmują ludzie na ziemi. Bóg powoływał niektórych ludzi w sposób nadzwyczajny na wybitne stanowiska, n. p. Mojżesza, aby wychowany na królewskim dworze, mógł wyprowadzić Izraelitów z egipskiej niewoli, ale w regule wlewa Bóg pojedyńczym ludziom skłonności, które ich pociągają ku pewnemu zawodowi, i tak to rozdzielił, że nam nigdy nie braknie szewców, krawców, kupców, nauczycieli, kapłanów, inżynierów, i doktorów, bo wszyscy potrzebni, aby pracowali dla dobra społeczeństwa. Kto ma pociąg do krawiectwa, nie zostanie nigdy kowalem, bo ten pociąg wrodzony, przez Boga wlany. Kto ma pociąg do leczenia drugich, nie będzie adwokatem. Wielki myśliciel św. Augustyn, porównuje świat z wielkim teatrem, i twierdzi, że głównie o to idzie, aby każdy

człowiek dobrze odegrał powierzoną mu przez Opatrzność rolę, czy ona wielka, czy mała. Kto ma rolę ubogiego, musi w niej wystąpić, a komu przypadła w udziale rola dygnitarza, ma się starać, aby odpowiedział zadaniu. Każde powołanie jest samo w sobie dobre. Farmer, przewracający pługiem ziemię, jest w swoim rodzaju nie gorszy od uczonego, co przewraca kartki książek. Kowal, jest w swoim rodzaju nie gorszy od dowódcy, co kieruje bagnetami wykutemi w kuźni, — a wdowa szyjąca w kąciku suknie dla dzieci, nie gorsza od dyplomatów, co rozstrzygają o losach tego świata.

Bez żadnej pracy społeczeństwo się nie obejdzie. Stąd każdy powinien cenić swoje powołanie, i być cichym, zadowolonym rolą, jaką mu Bóg wyznaczył. Wielkim czynem przewyższa nieraz prosty żołnierz jenerała, — a żadnemu nie powinna się dostać w udziale władza, kto cichym, posłusznym być nie może. Stanowisko samo nie daje szacunku. Ludzie patrzą, jak się je spełnia, i cenią nie tytuł, lecz zasługę.

Spracowaną rękę robotnika uściśnie chętnie każdy, gdy widzi w nim człowieka rzetelnego, uczciwego — nie szuka na owej ręce dyamentami zdobnego pierścienia, bo wie, że ta żylasta ręka służy wiernie dla dobra społeczeństwa,—a nieskalana krwią ludzką lub krzywdą. Złudne to dążenia socyalistów, aby każdą pracę spełniali ludzie po kolei. Kto dziś farmerem, miałby jutro być rzemieślnikiem, pojutrze ministrem, a potem znów dla odmiany zamiataczem ulic! Nie hałaśliwe wybory, nie wysokie stanowiska, ale rzetelne spełnienie obowiązków, do których Bóg dał zdolności, dają szczęście i jednostkom i społeczeństwu. Więc słusznie *"błogosławieni cisi"*.

Nierówne stanowiska zajmują ludzie na ziemi, a *"błogosławieni cisi"*, — zadowoleni z tego stanowiska, jakie im przypadło w udziale. Boć taka wola Stwórcy, aby jedni byli przełożonymi, a drudzy pod ich władzą spełniali społeczne obowiązki. Podstawa tego wzajemnego stosunku u ludzi, to familia. Stosunek dziecka do rodziców, to wzór owej zależności jednych od drugich. Dziecko zawisłe od ojca i matki we wszystkich swych potrzebach życiowych, — wychowuje się w zależności a na tem tle kształtuje się przyszły jego stosunek do przełożonych, uregulowany wyraźnem bożem przykazaniem *"czcij ojca i matkę twoję."* Rodzice i przełożeni objęci tem przykazaniem, — a błogosławione te ciche dzieci, co chętnie uznają władzę rodziców nad sobą, bo w dalszem życiu będą umiały słuchać władzy, i w ten sposób, wykonując wolę przełożonych, będą pożytecznymi, cichymi członkami społeczeństwa, — nie zaś żywiołem rozkładowym, podburzającym do zrzucenia władzy.

Założyciel Kościoła, Chrystus, kazał oddawać co jest cesarskiego cesarzowi, a co Bożego, Bogu, bo wszelka władza pochodzi od Boga, i w ten sposób stał się Kościół Chrystusowy krzewicielem ładu społecznego, w przeciwieństwie do dążeń socyalistów. Na tę siłę pożyteczną

Kościoła Chrystusowego, zwrócił Leon XIII Papież uwagę cesarza Chińskiego, pisząc do niego list, mający na celu położenie tamy prześladowaniu chrześcian w Chinach w r. 1885. Obiecał tam Papież, że jeżeli ustaną prześladowania katolików w Chinach, przyjdzie cesarzowi Chińskiemu wielu wiernych poddanych, — bo religia chrześciańska tak srodze w Chinach uciskana, każe wyznawcom oddawać co jest cesarskiego cesarzowi, a co Bożego Bogu . Taki list nie przekonałby chyba tylko członka socyalistycznego przewrotu, — to też ustały po owym liście Papieża urzędowe prześladowania katolików w Chinach, a missye katolickie rozwijały się w ciszy, pięknie, dopóki w r. 1900 nie wywołały Niemcy i Rosya, swoją chciwością, oburzenia narodu Chińskiego na chrześcian, które to oburzenie odbiło się i na katolikach.

Podwładnym wszelkim lżej pod przełożonym hołdującym szczerze chrześciańskim zasadom, bo w tym kraju rządzi człowiek, dbający o dobre prawa, — prawdziwy ojciec ludu, który na to używa swej władzy, aby podwładnych uszczęśliwić. Dba o to, aby wszelkie władze i urzędy w jego kraju postępowały podług prawa przyjętego, a opiekowały się zarówno bogatymi jak uboższymi. Stąd wywiązuje się łączność i siła w społeczeństwie, bo podwładni, widząc takie rządy błogosławione — ciche — miłują swego władcę, — spełniają chętnie jego polecenia, i w ten sposób tworzą społeczeństwo zdrowe, silne, — a gotowe na odparcie wrogów. *"Błogosławieni cisi"*, — błogosławione takie ludy.

Socyalna demokracya nie chce znać owego chrześciańskiego hasła *"błogosławieni cisi"*. Twierdzi, że władzę, królów, cesarzy i wszelkie głowy państw należy usunąć, bo każdy ma równe prawo do rządów i władzy, — więc raz na zawsze nie chcą socyaliści znać władców, co by sterowali losami narodów. Czy jednak na tej drodze zdołają uszczęśliwić ludy? Historya wszelkich rewolucyi zaprzecza temu. Gdy się rewolucya rozpoczęła, płynęły strumienie krwi począwszy od tronu, aż do najniższych warstw ludności; a następnie ci, co głośno zapewniali, że strącą tyranów z tronu, — doszedłszy do władzy, stawali się prawdziwymi tyranami. Jakież zapewnienie dają przywódcy socyalistyczni, że zrzuciwszy głowy państw, nie będą takimi tyranami porewolucyjnymi sami?

Nie możemy się od nich spodziewać żadnej gwarancyi w tym kierunku, bo i lud umie być tyranem, i byłby nim, gdyby go samemu sobie zostawiono.

Gdzież te czasy, w których chrześciańskie hasło *"błogosławieni cisi"* przenikało wszystkie koła społeczne, i łączyło ludzi silnym węzłem chrześciańskiej wyrozumiałości. Pamiętamy, że wtedy robotnik był pod zupełną władzą chlebodawcy, ale zapominamy, że za to znajdywał ów sługa potrójną ochronę. Ochronę prawa, bo pan za niego stanął w sądzie, i nie dał mu krzywdy zrobić; ochronę w powszedniem życiu, bo

go żywił i przyodziewał, oraz ochronę w nieszczęściu, bo w dniach niedoli, choroby żony, śmierci męża, był obowiązany pomódz temu, co pracował w jego dobrach. W owych czasach czeladnik musiał słuchać cechu, — ale cech karał za przewinienia, a otaczał troskliwą opieką uczciwą czeladź. Obecnie robotnik na niezawisłości opiera swoje szczęście, a idąc za głosem socyalistów, nie chce znać władzy. Ukłoni się przełożonemu we fabryce, ale serce jego zdaleka od niego. W niepewności położenia, szuka rady nie u chlebodawcy, ale u przywódcy socyalisty. Taki stosunek wytwarza się i między służbą. Służy czas jakiś, a gdy się jej co nie spodoba, nie wywnętrzy się przed panią, nie zaradzi złemu, lecz idzie do bióra stręczeń pracy, pyta o służbę, a znalazłszy takową, — odchodzi. Stąd nieufność ku sługom, i rzadkie przykłady, aby sługa w jednem miejscu spędziła żywot, jak to bywało za czasów dawnych, — zwanych dziś przez socyalistów czasami średniowiecznych przesądów.

"Błogosławieni cisi", — musimy się nauczyć w ciszy znosić błędy drugich, mąż żony, żona męża, bo każde wnosi w małżeństwo pewne wady. Wszak trudno uregulować dwa zegary tak, aby cały rok punktualnie równo chodziły, choć to mechanizm. Cóż mówić o dwu sercach, — jak je związać, aby dysharmonia na zawsze znikła?!

"Błogosławieni cisi" małżonkowie, wyrozumiali na swe błędy, — oni posiędą ziemię zgodą i jednością. Mąż zażywający domowego spokoju, nie będzie topił zgryzot poza domem, a majątek, — posiadanie wzrośnie, ani się nie obejrzą. Zakupią lotę, lub farmę, — bo są cisi, zgodni i wyrozumiali. Inaczej z głośnemi małżeństwami, o których sąsiedzi za wiele słyszą, bo hałasy domowe roznosi echo naokoło domu. Przy pierwszym błędzie żony lub męża, — uwaga drugiej połowy zwrócona ku owej słabej stronie. Wkrótce wady olbrzymieją w oczach, błędy stają się nieznośnemi, a socyalista doradzi rozwód, — wolną miłość. I zrywa się węzeł małżeński, uświęcony przez Boga, a nie rozerwalny. Chrześciańscy małżonkowie, gdy się już koniecznie muszą rozejść, czują jednak, że należą nadal do siebie, i choć ocean rzuci między nich swe fale, — jedno w starym kraju przy dzieciach, a drugie w Ameryce przy pracy, wiedzą dobrze o sobie, i krzepią ufność w lepszą przyszłość bodaj listami, — dopóki nie złączą się tam, czy też na nowej ziemi, bo "co Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza".

Dzieci nauczone znosić w zaciszu domowem wady rodziców, stają się potem dobrymi obywatelami, wyrozumiałymi na błędy drugich, i krzewią pokój, wśród którego rośnie dobrobyt kraju, — posiadanie ziemi w pokoju jest ich udziałem.

"Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię". Czemu posiędą ziemię? Bo cisi umią spełnić wolę Stwórcy we wszelkich okazyach życiowych, odpowiednio do swego stanu, powołania, pracy i majątku. W ten sposób pada na ziemię nowe światło, co oświeca drogi życia, i

dobrobyt się utwierdza. Podczas gdy człowiek bez chrześciańskich zasad, klnie na los swój i szarpie się, aby zerwać węzły pracy, zależności, — widzi cichy człowiek wolą Bożą w takim stanie rzeczy i pojmuje życie w świetle Bożem, chrześciańskiem, a w ten sposób serce jego i rozum pracują w pokoju, systematycznie, bez wstrząśnień. Owoce zaś takiej pracy pewne i słodkie, bo w pocie czoła zdobyte, nie na mrzonkach oparte. *"Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię."*

III.

"Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni". Skąd błogosławieni ci, którzy płaczą, skoro płacz to skutek cierpienia i wynik smutku?

Do najgwałtowniejszych pożądań ludzi należy pragnienie radości. Ma ono tak stałe prawo obywatelstwa w sercu ludzkiem, że znajdujemy je tak dobrze w każdem dziecku, jak w młodzieńcu, mężu i starcu, a gdy chcemy im dać wyraz miłości, przemyśliwamy nad sposobem, w jakiby rozradować ich serce. Boć każde serce pragnie radości, a wiemy dobrze iż darząc kogoś radością, dajemy mu więcej aniżeli pełną garść złota. Z drugiej strony od miejsc smutku odwracamy się, choćby to były pałace. To też i Chrystus nie szerzył smutku po ziemi, a Jego Apostoł woła: *"weselcie się w Panu, jeszcze raz mówię, weselcie się"*.

W Panu, to znaczy w duchu Bożym, bo różną bywa radość. Znamy dozwolone i niedozwolone uciechy w miarę tego, jak dobro, któreśmy umiłowali, jest zgodne z wolą Stwórcy, lub się jej sprzeciwia. Znamy radości zmysłowe i duchowe. Pierwsze sprawiają rozkosz ciału, drugie są natury duchowej, rozradowują szlachetniejszą połowę naszej istoty, — porywają ducha. Niestety miliony ludzi szuka radości w zaspokojeniu zmysłów, a nie dbają o to, że równocześnie sprzeciwiają się woli Stwórcy, który na to nam dał ducha, aby tenże panował nad ciałem i poskramiał zbytnie zapędy namiętności. Ów duch w łączności z Bogiem zostający, boleje nad ułomną naszą naturą, — nad obrazą Boga, spowodowaną zbytniem hołdowaniem uciechom zmysłowym. Owa boleść duszy nie jest gorzką, jak rozpacz, lecz cichą i pełną nadziei. To też o tej boleści duszy mówi Chrystus: *"błogosławieni którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni."*

Boleść i płacz króluje na ziemi. Dziecko odzywając się po raz pierwszy po przyjściu na świat, wita go nie śmiechem, lecz płaczem, — a starzec częściej łzy ociera z lica, aniżeli się śmieje. Od kolebki do grobu więcej smutku, płaczu i boleści, aniżeli radości w życiu naszem. Smutek zwiesza się nad kołyską dzieciny, a gdy dziecko podrośnie, wślizga się boleść i mąci mu zabawy w latach chłopięcych. Troska idzie za młodzieńcem i zatruwa mu marzenia młodego wieku, owego

ideału wiary, cnoty i miłości i swobody. Gdy miłość rozweseli serce dziewicy i włoży na jej skroń wianuszek, już czycha ból na nią, i wplata ciernie między kwiaty. A wiek męzki to często wiek klęski, bo nie szczędzi kłopotów, przeciwności, zawodów i boleści. Ból wciska się przez każdą bramę, choćby żelazną, i uzbrojoną strażą, dociera do tronów, i najprostszych chat nowych osadników, a żadna nauka, żadna kultura, żadna sztuka nie dokaże tego, aby złamać to panowanie smutku, bólu i trosk na ziemi. Raju na ziemi nikt nie zdoła urządzić, i utrwalić, a najprościej i najkrócej określił to Job w w słowach: *"człowiek urodzony z niewiasty żyjąc przez czas krótki, napełnion bywa wielą nędz."*

Jakże sobie w tem położeniu dopomódz? Kto nam da radę na to? Seneka orzekł, iż nawet najszczęśliwsze i najweselsze życie, jest tragedyą, bo się kończy bólem, grozą i śmiercią. Edyp twierdzi, że najlepiej się wcale nie narodzić, a skoro już człowiek istnieje, to mu najlepiej umrzeć, póki młody. Homer narzekał, iż ze wszystkiego co żyje na ziemi, jest najbardziej politowania godną istotą — człowiek. Czyż to dodało komu otuchy?! Całkiem inaczej odezwał się Chrystus. Nie mówi on o zwątpieniu wśród bólu życia, lecz o pociesze: *"błogosławieni którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni."* W jakiż to sposób będą pocieszeni?

Pocieszy ich jedynie myśl, że są pielgrzymami na ziemi, że pobyt ich na tym świecie chwilowy, a tęsknota za wieczno trwałem szczęściem, wleje w ich serca otuchę. Że utrapienia tego życia przeminą rychło, a nastąpi po nich szczęście nieprzerwane, nie zamącone, ustawiczne. Któżby się tem nie pocieszył? *"Błogosławieni którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni."*

Usposobienie ducha, nastrojone ową tęsknotą za nieustającem szczęściem po śmierci, uszczęśliwia na tej ziemi, bo taki człowiek nie widzi jedynego szczęścia w ziemskich uciechach, i wie, że one nie zapełnią, nie zaspokoją serca. Czuje on się podróżnym, pielgrzymem na ziemi, i nie przyrasta do niej, nie tonie w doczesnych sprawach. Zaproś wędrownego na zabawę, — a on odpocznie chwilę i powie: muszę iść dalej. Powiedz mu: raduj się ze mną, zabaw się grą, tańcem i śpiewem, a on ci odpowie: mnie czeka uciążliwa droga do ojczyzny, nie mam czasu na rozrywki.

Nasza ojczyzna w królestwie niebieskiem. Stamtąd wyszedł duch nasz, i tam powróci, a życie nasze na ziemi to pielgrzymka. Nie szukamy tu raju, lecz z tęsknotą dążymy do wiecznej ojczyzny, i pocieszamy się tem, że im owa pielgrzymka uciążliwsza, tem pewniejsze nasze szczęście — na wieki. *"Błogosławieni którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni."*

Jest jeszcze inna przyczyna smutku na ziemi. Jesteśmy grzeszni,

i żyjemy na świecie wśród nieprawości. Gdy nas przenika świadomość własnej winy, wyznamy nieraz wśród bólów życia za przykładem nawróconego towarzysza Chrystusowego na krzyżu: *"zasłużyliśmy na to co cierpimy."* W ten sposób smutek i ból nasz zmienia się w zadosyćuczynienie za osobiste winy, a w serce nasze spływa wielka obfitość pociechy.

Sprawiedliwość Boża bezwzględna, — wkłada na nas karę za wykroczenia przeciw Jego prawom, ale daje nam sposobność do zadosyćuczynienia, chętnem znoszeniem dolegliwości na tym łez padole. Dzieciom tego świata, szukającym raju na ziemi, — socyalistom ukazującym całe szczęście w używaniu dóbr doczesnych póki służą lata, — jest owo uczucie pociechy w cierpieniu obcem zupełnie. Filozofia liberalizmem spaczona, uważa wszelkie grzechy za nieuniknione zboczenia przyrody; psychologia uważa je za dziedziczne wady, powieściopisarstwo daje im zupełne prawo obywatelstwa, i roztacza w powieściach obrazy uwodzeń, rozwodów, samobójstw, pojedynków, z taką łatwością, jakby musiało być tak, a nie inaczej w życiu za dni naszych.

Jedynie chrześciańskie zasady wpajają w nas wstręt do grzechu, i zachęcają do chętnego znoszenia krzyżów, — za upadki nasze. To nastraja nas owym smutkiem, który Chrystus nazywa błogosławionym, boć jego owoce błogosławione, — uświęcone krzyżem, a pełne pociechy.

Piotr smucił się, że po trzykroć zaparł się Chrystusa, i do końca życia ronił łzy obfite, ilekroć wspomniał na ową chwilę upadku, — ale ten płacz był błogosławiony, i zawiódł go w szeregi męczenników za wiarę.

Kiedy na świat rzucim okiem, smutek napełnia serca nasze na widok, jak złe wzrasta z dnia na dzień na ziemi. Ale pociecha nasza w krzyżu, znienawidzonym przez socyalistów. To godło zwycięży. Choć chwilowo socyaliści porywają z pod sztandaru Chrystusowego setki, i wiodą ich pod czerwony sztandar; — nie przemogą oni chrześciaństwa, bo tylko pod Chrystusowym sztandarem *"błogosławieni którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni."*

Żyjemy w czasach powszechnej gonitwy za używaniem dóbr świata tego, więc wielu z trudnością pojmuje znaczenie słów Chrystusowych: *"błogosławieni którzy płaczą."* Użyj świata, póki służą lata, to hasło głośne na ulicy i w domu, w książkach i gazetach. Użyjmy bośmy bogaci, wołają jedni, stać nas na to, — a inni wzdychają do tego, aby bodaj parę lat bez troski przeżyli na ziemi. Robotnicy chcą po całotygodniowej pracy użyć świata bodaj w Niedzielę.

To hasło: używajmy, wywodzi z domu mężów i niewiasty, — że czasem zostawiają odłogiem najważniejsze zadania powszedniego ży-

cia, i nie dbają o przyszłość dzieci, — o ich wychowanie na dobrych obywateli.

Owo hasło tak potężne, że wywiera na ludzi stanowczy wpływ, — powoduje kalanie domowych ognisk, zanik ideałów cnoty, — wykolejenie młodzieży w zaraniu życia.

To też socyalizm gra na tej strunie: a świat robotniczy pyta, gdzie nasz udział w używaniu uciech życia. Czyż nas można było wydziedziczyć od współudziału w radościach, jakie życie niesie. Socyalna demokracya podsuwa robotnikom wnioski. Twierdzi ona, że należy przekształcić społeczeństwo, i dopuścić robotnika do równego udziału w korzystaniu z wesela, jakiego używają inni, i każe szukać robotnikom raju na ziemi.

Nauka, wiedza i kultura uczyniła ogromne postępy, i czyni je ustawicznie. Wszelkie wynalazki mają być do tego skierowane, aby niedolę usunąć z życia, i przekształcić je na rozkoszny pobyt na ziemi.

Błogosławieni ci, co mogą użyć na świecie, nie zaś ci, którzy płaczą. Tak twierdzą socyaliści.

Czy jednak uszczęśliwią ludzkość na tej drodze? Czy zdołają wmówić w ludzi, że poza życiem na ziemi, nie masz innego życia? Nie, — bo rozum oburza się przeciw takiemu twierdzeniu. Kto stanie nad grobem otwartym, pomyśli, iż to niemożebne, aby się z człowiekiem wszystko skończyło, gdy włożą zwłoki do grobu, i zasypią trumnę. Ów co żyje, myśli, tworzy nowe nieznane przedtem dzieła, miałby kończyć wszystko na stoczeniu go przez robaki?! To niemożebne, i żaden nie przypuści, aby owo myślące ja, t. j. duch nasz, miał być w grobie pogrzebany. Owszem każdy uważa śmierć swoich za chwilowe rozłączenie, składa wieniec wdzięczności na grobie ich, i odchodzi w dom swój z przekonaniem zobaczenia ich w nowem życiu, — mówi im w duszy: do widzenia.

A choć chwilowo zapłacze, to pociecha wraca w serce, nie ze socyalistycznych przekonań, ale wskutek obietnicy chrześciańskiej zobaczenia drogich osób w nowem życiu a lepszem. *"Błogosławieni którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni."*

Tem chrześciańskiem hasłem krzepi się ludzkość. Bohater czerpie siłę do swych czynów z przekonania, że one go przeżyją na ziemi, że jego sławy razem z ciałem jego nie pogrzebią w grobie, bo wie, że będzie dalej żył na tamtym świecie, a duch jego będzie się cieszył, gdy potomność unieśmiertelni działalność jego w pomniku, obrazie lub książce.

Czyżby miał zniknąć w ziemi nasz Stefan Czarniecki, co gromił Szwedów, Turków i Tatarów, czyżby miał zniknąć tak samo, jak koń jego ulubiony? Wszak wybił się na czoło wojska tem, co boli, a kiedy

mu dano buławę, nie mógł jej już unieść, bo zachorował z pracy na usługach Ojczyzny. Gdzieżby się podziała sprawiedliwość?

Nie wszystkich spotyka zasłużona nagroda na ziemi, — dobra doczesne nierówno rozdzielone, — zasługa nieraz zapoznana, kara nie zawsze dosięga winnych. I nad tem zapłacze niejeden. A Chrystus mówi mu: *"błogosławieni którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni"*. — przyjdzie czas sprawiedliwości bezwarunkowej, i wszystko będzie wyrównane, a utrapieni w tem życiu największej doznają pociechy, bo dojdzie ich stała zapłata za najdrobniejsze nawet czyny dobre.

Zwierzę idzie na paszę, znajduje ją, i ma swój dobrobyt, bo całe potrzeby jego, ograniczone, są tem zaspokojone, — ale człowiek, choć małe ma serce, nigdy go nie zapełni radością na ziemi, — wzdycha do szczęścia, a nigdy go w zupełności nie znajdzie. Zdobywa nieraz bogactwa jedne po drugich, ale serca, — ducha tem nie zaspokoi, bo duch nie żyje materyą. Zdobywa sławę, ale ta przemija jako obłok rozdarty burzą; nurza się w rozkoszach, ale głód uciech wzrasta, a zbytnie zaspakajanie pragnienia rozkoszy, budzi niesmak, zmęczenie życiem, i ruinę zdrowia oraz spokoju.

Pocóż owo pragnienie szczęścia wspólne wszystkim, i to szczęścia szerszego, aniżeli horyzont nad głową naszą, — szczęścia nieustającego, nieograniczonego, gdyby to pragnienie zaspokojonem być nie mogło? Czyżby go Bóg dał sercu ludzkiemu tylko na udręczenie? Czyżby każdy z nas na to żył, aby sobie powiedzieć: Skosztowałem nieco słodyczy, i umieram? W to nie uwierzymy, bo serce nasze czuje rękę, co prowadzi duszę naszą ku szczęściu zupełnemu, a wiecznemu. W to nie uwierzymy, bo widzimy, jak Bóg hojnie przyodział blaskiem gwiazdy nad głowami naszemi, a ślicznie ustroił kwiaty pod naszemi stopami, i wszelkie stworzenia uszczęśliwił. Jakżeby mógł uczynić wyjątek dla ludzi, i nie zaspokoić pragnienia szczęścia, skoro to pragnienie wlał w serce nasze.

Ale nie czyni tego na ziemi. Bóg otrze wszelką łzę z oczu naszych — dopiero w królestwie niebieskiem, gdzie nie będzie smutku, ni płaczu, ni boleści. Tu na ziemi każe nam być cierpliwymi, abyśmy na owo szczęście zasłużyli i ocenili takowe.

A socyaliści wołają: użyjmy na świecie, bo po śmierci nie będzie rozkoszy. Czy w ten sposób uszczęśliwią robotników? Bynajmniej. Jeżeli nie ma szczęścia poza grobem, to na cóż pracujemy? Czy na to, aby wziąść tygodniową zapłatę, co wystarcza na opędzenie potrzeb codziennych? To bardzo niewielka i licha nagroda za pot z czoła, za odciski na rękach, i smutno by było pomyśleć, że już innej nagrody nie możemy się spodziewać.

To też socyaliści, obiecując raj, dla robotników na ziemi, są przyczyną, że wielu rzuca pracę, lub stara się jaknajmniej pracować. So-

cyalistyczne hasła i obietnice raju na ziemi prowadzą robotników w szeregi anarchii, bo każą im uważać pracę za nieznośne jarzmo, bez pociechy, choć Bóg powiedział całemu rodzajowi ludzkiemu: *"w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba."*

Nasze czasy są świadkami moralnej nędzy, w jaką pchają robotnika obietnice socyalistów. Chciałoby się pić rozkosz pełną czarą, a tu w drodze staje przepis Boży w kościele, — stąd nienawiść ku kościołowi i jego nauce. A że inna nauka nie pocieszy, — przychodzi odraza, niechęć i nienawiść ku wszystkiemu, bo duch się nie pokrzepi socyalistycznemi mrzonkami raju na ziemi. A duch ten opętany namiętnościami, przystępny zwątpieniu, przyswaja sobie zbyt łatwo filozofią nędzy, według której całe życie nie warto nakładu pracy, bo za mało w niem radości, a za wiele bólu. To też statystyka samobójstw codzień bogatsza. To przekleństwo — za zbytnią chęć używania, kończącą się goryczą, i rozczarowaniem. Chrystus jeden wlewa słodycz w kielich goryczy życia, mówi Apostołom: *"wy będziecie płakać, a świat się będzie weselił, ale smutek wasz w radość się obróci."* Wszystkim pracującym ciężko mówi: *"pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie, i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę."*

Chrześciaństwo rozprasza chmury smutku i niedoli, rozjaśnia umysły, rozwesela serca, wlewa pociechę obietnicą lepszego żywota za trudy chwilowe. *"Błogosławieni którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni".*

IV.

"Błogosławieni którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni."

Stare podanie głosi, że były niegdyś złote czasy na ziemi. Każdy człowiek był prawy, a sprawiedliwość panowała na ziemi, bez pomocy miecza. Wkrótce jednak zmieniło się wszystko. Po owych błogosławionych czasach nastały złe. Duch zepsucia przeniknął społeczeństwo, cnoty zanikły, krew lała się strumieniem, — ogień i miecz szerzył spustoszenie po ziemi, a gwiazda sprawiedliwości zgasła. Jeden tylko pozostał sprawiedliwy — Arystydes imieniem, — i oddano mu miano sprawiedliwego. Pewnego razu, usłyszał Arystydes, jak imię jego hańbiono i przeklinano. Zapytał owego człowieka nieznajomego, coby miał przeciw Arystydesowi, i taką otrzymał odpowiedź: Nic nie mam przeciw niemu, tylko znienawidziłem jego przydomek "sprawiedliwego."

Tak bywało na świecie. Już księga mądrości charakteryzuje owe usposobienie w słowach: *"usuńmy sprawiedliwego, bo przeciwny dziełom naszym, i sprowadza nam złe imię."*

Tak bywa i za dni naszych. Świat zepsuty nie pragnie sprawiedli-

wości, i znieść jej nie może. Dlatego wrażenie olbrzymie sprawiły słowa Chrystusowe: *"błogosławieni którzy łakną i pragną sprawiedliwości".*

Na czem owa sprawiedliwość polega, i czemu błogosławieni ci, którzy jej pragną?

Jeżeli mówimy o człowieku sprawiedliwym, rozumiemy przez to członka społeczeństwa spełniającego obowiązki swoje pod każdym względem, oddającego każdemu co mu należy, zachowującego miarę we wszelkich sprawach, słowem człowieka doskonałego.

Dlatego zalicza biblia sprawiedliwość między doskonałości, i księga mądrości obiecuje, że *"sprawiedliwi będą jaśnieli jako słońce."*

Sprawiedliwość to zjednoczenie wszystkich cnót, to królewska droga prowadząca do żywota wiecznego. Tą drogą szedł Abel sprawiedliwy, i Noe sprawiedliwy, i Job sprawiedliwy i Józef sprawiedliwy. Tej sprawiedliwości każe pragnąć Chrystus, i przywiązuje do owego pragnienia — błogosławieństwo.

Głód i pragnienie oznacza niezaspokojony popęd, który bywa połączony z usilnem dążeniem do zadosyćuczynienia prawu natury, aby utrzymać egzystencyą — życie.

A że nasz żywot podwójny, cielesny i duchowy, odczuwa nietylko ciało, ale i dusza nasza pociąg do zaspokojenia jej potrzeb, — ów głód, i pragnienie sprawiedliwości.

Komuż tajne, co głód potrafi. Głód i pragnienie przełamują wszelkie zapory. Głód wypędza orła z niedostępnych wierzchołków gór na doliny z narażeniem życia, bo mu tam grozi kula strzelca. Pragnienie wywabia jelenia z gąszczów leśnych na owarte rozłogi, przerzynane strumieniami, gdzie na niego czycha myśliwy.

Głód przygnał braci Józefa do Egiptu, a w naszych czasach zmienia on świat we wielką fabrykę, gdzie młodzi i starzy pracują nie na żarty, aby usunąć widmo głodu, bo bez pracy nie ma kołaczy.

Osiągają cel, bo chleba dosyć, — przynajmniej w Stanach Zjednoczonych podostatkiem. O ileż więcej należy nam dbać o zaspokojenie pragnienia sprawiedliwości! O tyle więcej, o ile duchowe potrzeby przewyższają potrzeby ciała. Błogosławiony duch co dąży ku wyżynom doskonałości.

"Błogosławieni którzy łakną i pragną sprawiedliwości."

W górę serca! Nasz stosunek do Boga, wymaga od nas, abyśmy pragnęli sprawiedliwości, — doskonalili ducha: *"bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz w niebiesiech doskonałym jest".*

Owa doskonałość chrześciańska,owa sprawiedliwość, każe nam poznać Boga, ów wzór doskonałości, i chwalić Go *"w duchu i prawdzie."* Każde uderzenie serca, każdy nasz oddech, należy do Stwór-

cy, każda kropla krwi w żyłach naszych pochodzi z Jego ręki wszechmocnej: *"W Nim żyjemy, w Nim się poruszamy, w Nim jesteśmy."*

A skoro tak, to sprawiedliwość wymaga od nas, abyśmy ku Niemu zwracali myśli nasze (w modlitwie), i pragnienia nasze, i poruszenia woli naszej, — abyśmy Jego służbie poświęcali siły ciała i duszy, abyśmy ku Jego chwale obracali czyny nasze, i szukali Go w doli i niedoli, wśród pracy i odpoczynku, w szczęściu i powodzeniu i wśród przeciwności. Taka wola Chrystusowa: *"będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej myśli twej i ze wszystkiej duszy twej."...*

Sprawiedliwość żąda od nas czci Bożej nietylko wewnętrznej — w duchu, lecz także zewnętrznej — w prawdzie, bo czego serce pełne to objawia się na zewnątrz. Myśli nasze i przekonania nasze i popędy naszego serca znajdują wyraz w mowie i w postępkach naszych. — Nie uwierzysz w przyjaźń człowieka, który przechodząc mimo ciebie — minie cię w milczeniu — nie pozdrowi cię uprzejmie.

Nie będziesz uznany za przyjaciela Boga — jeżeli zachowaniem twojem nie okażesz wiary w Niego i miłości i ufności ku Niemu.

Ktoby mówił: ja czczę Boga sercem, ale nie mam czasu na uczestniczenie w nabożeństwach, nie mogę Mu oddawać czci zewnętrznej, ten mija się z prawdą. Bóg żądał zawsze czci zewnętrznej obok czci w duchu, i określał ją przez Patryarchów i Proroków w starym, a przez Chrystusa w Nowym Zakonie.

Sprawiedliwość wymaga, abyśmy czcili Boga nietylko jako pojedyńczy ludzie, lecz także wspólnie, — we familii, bo twórcą familii Bóg, oraz w całem społeczeństwie, bo Bóg nas przeznaczył do towarzyskiego życia, powiązał nas w koła społeczne.

I pyta nas Bóg: *"Skorom Bogiem waszym, gdzie moja chwała?"* Gdzie cześć moja od ludów, którem stworzył, i hojnie uposażył, bo pod ich władzę poddałem cały ten świat wspaniały.

Cała biblia dowodzi słuszności praw Bożych, żądających ofiar od ludzi, familii i społeczeństw. Kain i Abel składają ofiarę Bogu, jako członkowie familii — pierwszej na ziemi. Noe wyszedłszy z arki, rozpoczyna od ofiary w imieniu całej familii. Job sprawiedliwy, nie zaniedbuje ofiar nawet w dniach uczt familijnych.

A gdy nastały czasy rozwoju narodów, gdy różne szczepy ugrupowały się w odrębne społeczeństwa, — wtedy obrał Bóg naród Izraelski, aby w szczególniejszy sposób wielbił Imię Boże na ziemi. Bóg prowadził ten naród, i żądał od niego całego czci i chwały. Dał mu Bóg przykazania, przepisał modlitwy, święcenie sabatu, który miały święcić familie,pokolenia i naród cały.

Bóg przepisał owemu narodowi święta coroczne, a mianowicie trzy główne: Paschę, święto dziękczynienia, i pokuty, wśród których

cały naród składał ofiary. I zażądał Bóg od narodu wybranego budowy świątyni w Jeruzalem, gdzie raz w roku na Wielkanocne święta dążyli wszyscy z całego kraju.

A lud złożył tyle złota i srebra, zwiózł tyle cedrów, że król mógł w uniesieniu zawołać po ukończeniu budowy świątyni, *"umiłowałem ozdobę domu Twego Panie"*.

Takie było pragnienie sprawiedliwości ludu Izraelskiego.

Polska nasza zasłynęła również z owej gorliwości o chwałę domów Bożych. Zaledwie Polacy przyjęli chrześciaństwo, — strzeliły w najbliższych stuleciach ku niebu wieże świątyń, tak wspaniałych, że są one do dziś dnia pomnikami naszej chwały, — jak Wawel, i gnieźnieńska katedra. A z biegiem czasu, gdy naród polski rozprószył się po ziemi, rosną polskie domy Boże, po Stanach Zjednoczonych, jak fortece wiary.

Nie mogą patrzeć na to socyaliści, i wmawiają w nas, że stosunek do Boga, — religia to rzecz prywatna,— chcą wydrzeć ze serc polskich owo pragnienie sprawiedliwości, i dążenie do spełnienia obowiązku względem Stwórcy.

Umiłowaliśmy ozdobę domów Bożych, łakniemy i pragniemy sprawiedliwości, — za to będziemy błogosławieni.

Błogosławieni będą robotnicy polscy, co część grosza zapracowanego w pocie czoła obracają na kościoły, błogosławione będą panny, co stroją świątynie i ołtarze, błogosławione będą familie polskie, bo korzą się przed Bożym majestatem, błogosławiony będzie naród polski, co szerzy wiarę wśród amerykańskich materyalistów, i nie da się uwieść socyalistycznym hasłom: precz z religią z publicznego życia, bo religia to rzecz prywatna.

Bóg nas pocieszy, i wróci nam wydartą Ojczyznę, bośmy Mu wierni, — a i On wierny obietnicom: *"błogosławieni którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni."*

"Tam gdzie Wisła od Krakowa
W Polskie morze płynie,
Polska wiara, polska mowa,
Nigdy nie zaginie."

Boleść przeminie — Polska nie zginie,
"Marsz, marsz za wrogiem — My trzymamy z Bogiem."

Gdzie nasz Wawel ukochany,
Gdzie Wisełka płynie,
Polskie góry, polskie łany,
A to nie zaginie.

Boleść przeminie — Polska nie zginie,
"Marsz, marsz za wrogiem — My trzymamy z Bogiem."

Zmienili nam trzej wrogowie,
Kartę Europy,
Usłyszeli w Polskiej mowie:
Wnet to pomszczą chłopy!

Boleść przeminie — Polska nie zginie,
"Marsz, marsz za wrogiem — My trzymamy z Bogiem."

Jak "król Kazimierz gnał Krzyżaka,
Aże pod Chojnice,"
Tak przepędzim jak robaka,
Niemca za granicę.

Boleść przeminie — Polska nie zginie,
"Marsz, marsz za wrogiem — My trzymamy z Bogiem."

Precz Moskale z naszej ziemi,
Precz za góry, lasy,
Nas trzymają w polskiej ziemi
Chlubne — dawne czasy.

Boleść przeminie — Polska nie zginie,
"Marsz, marsz za wrogiem — My trzymamy z Bogiem."

Ci, którzy pragną sprawiedliwości, spełniają chętnie obowiązki względem ludzi, i za to — błogosławieni.

Żyjemy w społeczeństwie, każdy z nas, to jedna cegiełka w olbrzymim gmachu ludzkości. A choć człowiek zwany bywa często małym światem, nie obejdzie się bez drugich; za ich usługi ma obowiązek odpłacać się wzajemnością. — Tego żąda sprawiedliwość.

Pewnego razu zbuntowały się członki ludzkie jeden przeciw drugiemu. Ręce odmówiły podawania pokarmu ustom; nogi nie chciały przenosić ciała z miejsca na miejsce; oczy przestały uważać i udzielać wskazówek; uszy były głuche na wszelkie głosy otoczenia. I naraz osłabły ręce, z braku pożywienia, opuchły nogi z braku ruchu, a oczy zamknięte przestały odbierać wrażenia. Wkrótce musiały się owe członki pogodzić, — pełnić swe obowiązki na nowo, aby nie zmarniały zupełnie.

Czyż nie tak bywa z nami i naszem położeniem jako członków społeczeństwa?! To też cnota chrześciańskiej sprawiedliwości każe nam uznać ów porządek społeczny. Winniśmy cenić wszystkich ludzi, ubogich i bogatych, wielkich świata tego i maluczkich, szanować prawo ich do zdrowia i życia, posiadania czci, i dobrego imienia, — a wzajemnie bronić tego prawa, wspólnego wszystkim. Zaledwie sprawiedliwość obejmie wszelkie koła, zaledwie wszyscy uznamy prawa człowieka, — w chrześciańskiem tego słowa znaczeniu, — świat się odmieni ku po-

ciesze ludzkości, w myśl słów proroka Izajasza: *"pokój dzieło sprawiedliwości, a skutek sprawiedliwości odpocznienie i bezpieczność."*

Pokój zawita w nasze koła społeczne, uspokoją się umysły, — i odpocznie ludzkość po przewrotach, — byle szła za głosem sprawiedliwości. Bezpieczeństwo osób i narodów będzie tego odrodzenia owocem. *"Błogosławieni którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni."*

Cały świat byłby dziś syt sprawiedliwości, — nikomu nie działaby się krzywda, gdyby się trzymano chrześciańskich zasad.

Bóg zna lepiej nasze potrzeby, aniżeli my sami, i wie, że chcąc być szczęśliwym, należy uszczęśliwiać drugich, życzyć im tak, jak sobie samemu, a nie czynić bliźnim naszym tego, co nam niemiłe. To też Bóg dodał do przykazania pierwszego, i najważniejszego, o miłości bożej, — drugie podobne temu: *"miłuj bliźniego jak siebie samego"*.

Zbytecznemi się stały wobec takich reguł obietnice socyalistów.

Jakże bowiem wygląda świat chrześciański, rządzący się obietnicami Chrystusowemi?

Pragnienie sprawiedliwości przenika wszystko. Wiedza gruntuje się na wszechwiedzy Bożej, z tego źródła płyną nieomylne wskazówki jak uszczęśliwiać ludzi. Sztuka żywiona chrześciańskiemi ideałami, potężnieje i przenosi nas na wyżyny, — dźwiga z błota realizmu. Całe kulturne życie, publiczne urządzenia społeczne, święta narodowe, prądy społeczne, oddychają miłością bliźniego. Podwładnym nie ciąży berło i korona panującego, bo ich nie uciska jego żelazna ręka, bo wiedzą, że ich miłuje, a *"miłość cierpliwa i łaskawa jest."* Sługa miłuje chlebodawcę, bo ów życzy mu jak samemu sobie; ubogi nie zazdrości bogatym, bo pamiętają o jego potrzebach; sąsiad w pokoju z sąsiadem; prawnik sprawiedliwością i miłością powodowany, nie szuka kruczków, aby wydać stronniczy wyrok; kupiec, rzemieślnik, rzeźnik, — rzetelny, bo kieruje się chrześciańską sprawiedliwością, a wśród takich warunków, rośnie ufność wzajemna i potęga narodu.

"Błogosławieni którzy łakną i pragną sprawiedliwości."

Jakież to jednak nasze czasy smutne! Rewolucya z przed lat stu, zostawiła tak silne ślady w umysłach, że do dziś dnia nurtują wśród nas jej hasła zgubne. Francya zaczęła spustoszenie, a to złe szerzy się jak epidemia. Służba Boża usuwana z publicznego życia, krzyż, godło zbawienia — wyrzucony ze szkół i sądów, bo wielom się zdaje, że Bóg, ów Pan nieba i ziemi, nie ma do ziemi żadnego prawa. Młodzież wychowana w szkołach publicznych, utrzymywanych kosztem państwa, bez wzmianki o religii, idzie w życie bez zapasów ducha, bez zasad chrześciańskich, co ją mają wstrzymywać od nadużyć, bronić w pokusach, i być im tarczą w przeciwnościach.

Kultura nowoczesna wykołysana przez ludzi tak wychowanych,

głosi w praktyce hasło: obejdziemy się bez Boga! A socyalizm przyklaskuje rozhukanej żądzy robotnika, żywi go nienawiścią ku kapłanom, ku chrześciaństwu i obiecuje zrobić porządek z majątkiem, — podszczuwa przeciw hojniej obdarzonym. Biada bogatym, podzielmy ich majątki, precz z religią, i kapłanami! Czyż za to mamy socyalizm błogosławić?

Błogosławieni tylko ci, którzy łakną i pragną sprawiedliwości.

Cóż to znaczy, że religia to rzecz prywatna? To znaczy, że Bóg, Jego cześć, i życie religijne, nie ma prawnej podstawy na ziemi. Skoro uznamy religią, jako sprawę prywatną, to musi ustać publiczna cześć Boga w kościołach, musi ustać publiczne głoszenie słowa Bożego, a kościoły musiałyby zostać zamknięte. Kapłani nie będą mogli występować publicznie, a siostry miłosierdzia nie śmią się pokazać w publicznych szpitalach. Skoro uznamy religią jako sprawę prywatną, ustanie święcenie Niedzieli, świąt Bożego Narodzenia, Wielkanocy, Nowego Roku, i innych, a natomiast będą w te dni uprawiali rolę, i pracowali po warsztatach. Słowem stanie się to, co pismo św. zapowiada na czas przybycia Antychrysta: *"ustaną dni święte Pana i codzienna ofiara"*.

Czy to sprawiedliwie?

"Jeślim Bogiem waszym, gdzie jest moja chwała? — wołał Bóg do ludów przez proroka Ezechiela.

Socyalna demokracya chce wyrządzić niesprawiedliwość twierdząc, że religia to prywatna sprawa, — chce ująć czci i chwały Bogu, owemu Panu nieba i ziemi, od którego wszystko dobre pochodzi, Owemu, który każe świecić słońcu dobrym i złym, Owemu który oddał w rękę ludzi kierownictwo wszelkiego stworzenia na ziemi.

Czy to słuszne i sprawiedliwe? Któż zdoła napiętnować złośliwość zamiaru rozwiązania owego stosunku ludzi do Boga? Czyż Bóg tego nie pomści?

Pomścił takie zamiary u Izraelitów, i rzekł im przez Ezechiela proroka: *"wzgardziłeś świętością moją, i znieważałeś mój sabat. Zapomniałeś o mnie, dlatego rozproszę cię pomiędzy narody, abyś poznał, że jam jest Pan"*.

"Religia to sprawa prywatna". To hasło podobne postępkowi Izraelitów, gdy Chrystusa wyprowadzili z miasta na Golgotę. Tam pod krzyżem, mógł jeszcze Jan prywatnie wyznać wiarę, ale całe pospólstwo i miasto Jerozolima usunęło Chrystusa i zawiodło na śmierć krzyżową.

"Religia to sprawa prywatna" — takie było również hasło prześladowców chrześcian, w pierwszych stuleciach rozkrzewiania ich wiary. Wtedy mogli chrześcianie w mieszkaniach prywatnych i w ukrytych katakombach modlić się i chwalić Boga, ale biada im, gdy się z tem zdradzili publicznie, bo miecz kata, albo stos, były ich udziałem.

A dziś, gdy Bóg karze katastrofami w miejscowościach, całych o-

kolicach, stanach, i krajach całych, — dziś, gdy jedyny ratunek przeciw wybuchowi rewolucyi w chrześciańskich hasłach miłości Boga i bliźniego, — dziś tak samo głoszą socyaliści, że *"religia to sprawa prywatna"*.

Kto z Bogiem, Bóg z nim, i nasyci tych co łakną i pragną sprawiedliwości. Czyż ci co chcą zdeptać prawa Boże na ziemi, mają być błogosławieni? Czy ci co chcą uznać religią za sprawę prywatnej natury, przyniosą światu szczęście swoją nową teoryą usunięcia kultu Boga z publicznego życia?

Jużeśmy byli świadkami smutnych i wzruszających scen, wywołanych wprowadzeniem owej teoryi w praktykę.

Zaledwie pragnienie sprawiedliwości zgasło w sercach ludzi, odezwał się inny głód w masach ludzi, i całych społeczeństwach. To owa żądza zaspokojenia zmysłów, — żądza używania za wszelką cenę. A wtedy zostawił Bóg ludy w ich "prywatnych" więzach głodu zwierzęcego i pragnienia, które szarpały wnętrznościami narodów. I nie było innego lekarza, coby na to poradził, prócz Chrystusa, i Jego odpowiedzi: *"nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych"*.

"Chleba i zabawy" — igrzysk wołał lud na rzymskich cezarów, a że nie mogli zaspokoić owych pragnień, padali ci cesarze ofiarą, — bo usuwali hasła chrześciańskie z publicznego życia, i nie chcieli słyszeć o tem, że nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych. A dziś, czy nie małą stratę ponosi świat, pociągnięty socyalistycznemi hasłami: równy podział chleba i uciech na ziemi. Czy owa krew robotników podburzonych przez socyalistów rosyjskich, a brutalnie miażdżonych przez rząd, powodowany samolubstwem, przynosi zaszczyt nowoczesnej kulturze? To pomsta nad grzesznymi, za zboczenie z drogi wskazanej przez Chrystusa, za wymierzanie sobie urojonej sprawiedliwości, — to krzywda wyrządzona i robotnikom i społeczeństwu całemu. A zawdzięczamy ją ułudnym obietnicom socyalistów.

Dopóki pragnienie sprawiedliwości pojęte w duchu chrześciańskim nie przeniknie publicznego życia, nie będą ludy nasycone. Bóg nie pozwoli na deptanie praw swych bezkarnie, i cofnie swe błogosławieństwo.

Powszechne narzekanie na złe czasy nie ustanie, a bezradność wobec przyszłości będzie postrachem, jak obecnie. Pragnienie sprawiedliwości jedynie może zaradzić złemu.

Pragnienie szczęścia nie zostanie tu nigdy zupełnie zaspokojone; działoby się z ludźmi tak, jak z marnotrawnym synem, gdy porzucił dom ojcowski, i szukał szczęścia w zaspokojeniu namiętności. Gdybyśmy poszli za głosem socyalistów, i opuścili domy Ojca naszego, który jest w niebiesiech, — domy Boże, usychalibyśmy z głodu duchowego i pra-

gnienia, bo świat go nie zaspokoi swemi przyjemnościami, a Bóg z tym tylko, kto z Nim.

Węzły miłości bratniej, tak prosto a pięknie nawiązane przez chrześciaństwo, również by się rozluźniły, bo kto nie miłuje Boga, nie umiłuje obrazu i podobieństwa Jego, — człowieka.

Już do tego świat zmierza, pod sztandarem liberalnych i socyalistycznych zasad. Niesprawiedliwość umocniła się już na ziemi zanadto w naszych czasach. Stąd niedowierza jeden drugiemu, podstęp i oszustwa zakradają się w przemysł, w handel, w urzędy, — nawet publiczne. Ufność wzajemna między sąsiadami, — między służbą, robotnikami, a chlebodawcami gaśnie w oczach. Każdy środek do wzbogacenia się, uznany bywa za dobry, byle był skuteczny.

Niegdyś znaczyło więcej słowo, niż dziś uroczyste zapewnienie. A to źle! To też musimy się zwrócić ku Chrystusowym zasadom, jeśli nam lepsza przyszłość ma zawitać; — musimy pragnąć sprawiedliwości, oddawać sprawiedliwie Bogu cześć i chwałę, bliźniemu miłość bratnią, a podźwigniem wszystkie sfery społeczne, podźwigniem sztukę, literaturę, oddamy cześć cnocie, a wzgardę występkom, i będziemy nasyceni duchowo. *"Błogosławieni którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni".*

V.

"Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią".

Gdy się rozejrzymy po różnych dzielnicach wielkich miast, znajdujemy tam obok bogactw i przepychu, nędzę ludzką przerażającą, — bo i jedno i drugie, życie niesie z sobą. Obok dzielnic zabudowanych pięknemi rezydencyami, obok gmachów olbrzymich a wspaniałych, obok świątyń, widzimy inne budowle, — rozległe szpitale, ochronki dla sierót, domy kalek i starców, imponujące swojem urządzeniem. Skąd się one biorą? Kto je zbudował? Kto je utrzymuje? Chrześciańskie miłosierdzie — to ów wielki budowniczy gmachów, przynoszących ulgę chorym, sierotom, starcom i kalekom, a chlubę społeczeństwom, co je powznosiły.

Jednym z najstarszych szpitali, wzniesionych przez chrześciańskie miłosierdzie, to szpital św. Ducha w Rzymie. Założony przez Papieża Symmacha, zmarłego w r. 514 po Chrystusie, a uposażony raz na zawsze przez Grzegorza Wielkiego, Papieża, głosi światu swą nazwą, że Duch św., ów duch miłości, wlewa w serca nasze ogień miłości, w imię której otaczamy chorych troskliwą opieką.

Różnica między miłością naturalną a chrześciańską jest znaczna. Miłosierdzie , litość, to objawy naturalnego współczucia, i znajdujemy je u ludzi w różnym stopniu, — w miarę tego jak ich istota zdolna do

szlachetnych porywów, i wrażliwa na cierpienia drugich osób. Takich uczuć nikt nie gani, ale są one jeszcze dalekiemi od chrześciańskiego miłosierdzia.

Gdy Agar została wypędzoną z dziecięciem z domu Abrahama, zbłąkana, złożyła dziecko na gorącym piasku pustyni, a sama usiadła zdala na kamieniu i odwróciła się od dzieciny, bo nie mogła patrzeć na to, jak syn jej umierał z pragnienia.

Każdy człowiek ma wrodzony wstręt ku boleści, i niechętnie widzi cierpiącego lub umierającego.

Wyższe uczucia miała św. Elżbieta. Wypędzona z książęcego zamku, wzgardzona i znienawidzona, udaje się wśród nocnej ciszy do kaplicy w lesie. Tam składa u stopni ołtarza dziecinę drogą jej sercu, i tak się odzywa: "Panie dziękuję ci za cierpienia moje, ulżyj dziecku memu".

Dowody jeszcze wyższych uczuć miłosierdzia, złożył kapłan pewien w Warszawie. Zbierając składki na sieroty, wstąpił do pewnego domu, gdzie zastał kółko grających, a na stole pełno złota, o które los rzucano. W odpowiedzi na prośbę o składkę na sieroty, otrzymał od jednego z grających policzek. Nie ustąpił jednak. Rzekł: *"to dla mnie, a cóż dla dzieci?"* I sieroty otrzymały od owych światowców więcej, aniżeli się ich opiekun spodziewał, bo gracze owi zdumieni takiem miłosierdziem, co nie dba o siebie, lecz myśli o drugich, zgarnęli złoto ze stołu, i rzekli: to na sieroty. *"Błogosławieni miłosierni"*.

Miłosierdzie było nieznane pogańskiemu światu. Nawet bogom pogańskim nie przypisywano miłosierdzia. Mówiono wiele o zazdrości, gniewie i zemście bogów, ale nie wspominali nigdy o tem, aby który z ich bogów był miłosiernym.

Fidyasz, słynny rzeźbiarz, otrzymał zamówienie na posąg boga Zeusa. Wybrał bryłę najlepszego marmuru, i wyrzeźbił z niej posąg Zeusa, z gwałtownem obliczem, groźnym wzrokiem, z gromami w rękach, a u stóp jego sęp i tygrys, gotowi na rozdarcie ofiary.

Tak pojmowali poganie bogów, — skądże mieli się poczuwać do obowiązku, jaki Chrystus ogłosił: *"bądźcie miłosierni, jako wasz Ojciec miłosiernym jest."*

A miłosierdzie Boże bez granic. Cała piękna przyroda, oddana ludzkości na usługi, wszystkie skarby zawarte w ziemi i w morzu, to dar dla nas, tak, że psalmista śpiewa w uniesieniu: *"wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!"*

Gdy rano otworzymy oczy, już pierwszy promień światła, głosi nam Boże miłosierdzie nieskończone, bo Bóg karze przyświecać słońcu dobrym i złym.

A gdy chcesz się przekonać o obowiązku chrześciańskiego miłosierdzia, rzuć okiem naokół siebie. Zobaczysz ślepego, — już widzisz mi-

łosierdzie Boże nad tobą, że ciebie ten los nie spotkał, i poznajesz obowiązek wdzięczności ku Stwórcy. A Chrystus ci wskaże drogę: *"coście jednemu z tych maluczkich uczynili, mnieście uczynili."*

Gdy się chcesz przypatrzeć miłosierdziu, i poznać obowiązek twój, idź i zobacz szpitale. Przejdź przez owe gmachy wyglądające z zewnątrz jak pałace, a wewnątrz pełne bólu i niedoli. Tam zobaczysz potrzebę chrześciańskiego miłosierdzia, i znajdziesz pole do pełnienia dobrych uczynków, — tam się pobudzisz do naśladowania miłosierdzia Bożego.

Jak dzieci powinny naśladować ojca, tak każe Chrystus naśladować miłosierdzie Ojca naszego, który jest w niebiesiech.

Czyż można znaleźć silniejszą pobudkę do miłosierdzia? Jeżeli chcemy stać się godnymi zaszczytnego imienia, obrazu i podobieństwa Bożego, i być członkami familii Bożej na ziemi, mamy obowiązek trzymać się reguł tej familii: *"to jest przykazanie moje, abyście się spółecznie miłowali, jakom was umiłował"*.

Kto nie jest miłosiernym, traci prawo do miana dziecka Ojca naszego, który jest w niebiesiech.

"Potem was poznają zeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu". *"Wszelki, który nie jest sprawiedliwy, nie jest z Boga, i który nie miłuje brata swego"*. To też wszystkie czyny nasze powinna przenikać miłość chrześciańska, jeżeli chcemy być błogosławieni.

Miłosierdzie chrześciańskie nie usuwa się od nędzy, ani odwraca oczu od widoku ubóstwa i niedoli, bo wzorem tego miłosierdzia, miłość Chrystusowa, — która wglądała w ludzkie potrzeby wszelkiego rodzaju. Chrystus stykał się osobiście ze ślepymi, chromymi, powietrzem ruszonymi, ba nawet trędowatymi, od których wszyscy stronili.

W średnich wiekach, kiedy duch chrześciańskiego miłosierdzia przenikał serca, umywali królowie nogi ubogim. Rudolf z Habsburga zsiada z konia i ofiaruje go kapłanowi, zdążającemu piechotą do chorego. Elżbieta (późniejsza święta), odwiedza chaty wieśniacze, aby pocieszyć i wesprzeć chorych.

Chrześciańskie miłosierdzie sięga i w sfery moralnej niedoli, związane często z nędzą materyalną. Nie odwraca się ono od zbrodniarzy i występnych.

Nad branią wchodową więzienia zbudowanego przez Innocentego X., Papieża, czytamy napis: *"sprawiedliwość i miłosierdzie"*.

Do najpiękniejszych przywileji biskupów w średnich wiekach, należało prawo uwalniania więźniów, w pewnym dniu roku. Było to urzeczywistnieniem słów modlitwy: *"i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom"*.

Miłosierdzie w naszych czasach podtrzymują chrześciańskie tradycye z owych lat.

W Londynie jest dom przytułku dla upadłych dziewcząt, który oddaje olbrzymie usługi. Zwykle wieczorną porą, — staje upadła istota u bramy i dzwoni nieśmiało. Otwierają się drzwi. Wprowadzają nowego gościa do poczekalni. Za chwilę zjawia się doktor, z jednem tylko zapytaniem: czyś nie chora?, a następnie otrzymuje bezpłatne utrzymanie w zakładzie. — Bezimienna — spędza tam kilka miesięcy, i dostaje zajęcie, a wiele z nich wychodzi potem za mąż. Oto miłosierdzie chrześciańskie. Ile nędzy moralnej, tyle przeciwdziałania. *"Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią"*.

Miłosierdzie należy do istoty Bożej, a każda istota objawia się na zewnątrz w sposób sobie właściwy.

Słońce, owo źródła światła, oświeca blaskiem swych promieni otaczające je planety. Kwiat roztacza naokół siebie woń, lub wabi świetnością barw. *"Bóg jest miłością"*, to też szerzy miłosierdzie bez granic. Jak firmament niebieski rozpościera się nad nami, tak miłosierdzie Boże otacza opieką dziecię wśród jego zabaw, młodzieńca i dziewicę na niebezpiecznej drodze życia, — jest siłą męża w jego walce o byt, pociechą wśród łez, podporą starca, nadzieją umierającego.

Chrystus nie przyszedł na ziemię do szczęśliwych tylko, lecz po to, aby szerzył miłosierdzie. Przyszedł On szukać grzeszników, aby ich wyrwać z niedoli moralnej, a Jego rozkoszą było przestawać z tymi, co potrzebowali miłosierdzia.

Aby zaś miłosierdzie nie zniknęło z oblicza ziemi, poleca je Chrystusowym wyznawcom: *"bądźcie miłosierni, jako wasz Ojciec w niebiesiech miłosiernym jest"*.

Bóg opiekuje się nami nie zawsze wprost, bardzo często czyni to za pośrednictwem ludzi, i w ich ręce składa dary, którymi innych chce obsypać.

Dzieckiem opiekuje się Bóg za pośrednictwem rodziców, a ich wychowanie i wykształcenie składa w ręce społeczeństwa i nauczycieli. Chorym pomaga miłosierdzie Boże za pośrednictwem lekarzy, którym Bóg dał poznać tajniki natury, i środki leczenia, stworzone przez Niego. Dobrobyt państw dźwiga miłosierdzie Boże, daje im mądrych a uczciwych kierowników: *"przezemnie rządzą królowie."*

Każdy objaw miłości wzajemnej ludzi, jest podobieństwem miłosierdzia Bożego. Miłość macierzyńska, wlana w serce kobiety, miłość małżonków, miłość ku cierpiącej ludzkości, to odblaski miłości Bożej, to promienne łączniki nasze ze Stwórcą, który serca nasze stworzył, i do miłości przeznaczył.

Jak miłosierdzie Boże spływa na nas przez serca i ręce ludzkie, tak

miłosierdzie nasze powinno się zwracać ku bliźnim naszym, aby nas poznali, żeśmy chrześcianami.

Nie masz człowieka, któryby nie potrzebował miłości i miłosierdzia. Choćby miał wielkie bogactwa, nie obejdzie się bez współczucia, bez serc życzliwych. Choćby posiadał bogactwa ducha, i przewodniczył narodowi, nie obejdzie się bez przyjaciela.

Ubierzmy człowieka w klejnoty, dajmy mu obfitość chleba, a w chwili utrapienia będzie wzdychał do współczucia, i pragnął pociechy.

To też miłosierdzie potrzebne wszystkim bez wyjątku. Życie towarzyskie wymaga współczucia, miłosierdzia, a tam gdzie tego braknie, czują się ludzie, jak na pustyni.

Chrześciaństwo poleca miłosierdzie, i wiąże w ten sposób ludzi silniejszem ogniwem, aniżeli potrzeba chleba powszedniego. *"Jedność w Chrystusie"*, a jedność potężna błogosławieństwem: *"błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią."*

Życie na ziemi tworzy potrzeby materyalne. Według zasad Chrześciańskich, są wszystkie dobra doczesne własnością Stworzyciela, — a ludzie mają czasowe prawo korzystania z dobrodziejstwa Boga, który ich uczynił panami stworzenia, ale muszą zdać przed nim rachubę z włodarstwa swego. Gdy Bóg zostawił ludziom ziemię i wszystko co się na niej znajduje, miał zamiar dać im sposobność do okazania miłosierdzia względem potrzebujących. Jak ziemia udziela zbytek wilgoci otoczeniu, tak człowiek, jej zarządca, ma obowiązek wspierać potrzebujących, z nadwyżki, jaka mu po zaspokojeniu koniecznych potrzeb pozostaje, bo mu Bóg mówi przez Tobiasza: *"czyń jałmużnę z majętności twoich, a nie odwracaj oblicza twego od żadnego ubogiego"*. Chrystus zaś obiecuje za to błogosławieństwo: *"błogosławieni miłosierni"*.

Co mamy ponad potrzeby nasze, dane nam nie dla nas, lecz złożone w ręce nasze dla ubogich. Jeżeli to zatrzymujemy dla siebie, działamy przeciw woli Pana nieba i ziemi.

"Bądźcie miłosierni"! Ogniwo miłosierdzia wiąże ludzi z Bogiem, — ziemię z niebem. Miłosierdzie ma łączyć ludzi z woli Bożej, i bez niego nie można marzyć o szczęściu społeczeństw.

Dlatego Chrystus wzywał bogatych: *"bądźcie miłosierni"*, — gromadźcie skarby, których rdza nie zniweczy, i groził w swych przypowieściach niemiłosiernym, jak n. p. o Łazarzu i niemiłosiernym bogaczu.

Miłosierdzie przenika ducha modlitwy, ułożonej przez Chrystusa, w której każe nam się tak modlić: *"chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj"*. Nie o swój chleb wyłącznie, lecz i o chleb dla drugich, — *"daj nam"*. — I jakby nie było dosyć zachęty do miłosierdzia w naśladowaniu miłosierdzia Bożego, Chrystus sam jest odbiorcą moralnym darów jakie miłosierni udzielają drugim, bo mówi: *"coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili"*.

Każdy dar udzielony ubogiemu, składamy na łono Chrystusowe, każdy kubek wody podany choremu lub spragnionemu, policzy nam Chrystus, gdy przyjdzie sądzić świat z mocą wielką i majestatem.

Pobudka to tak silna, że zbytecznemi są wobec niej dążenia socyalistów do podziału dóbr doczesnych. Inna rzecz, że teorya socyalistów jest niewykonalna i nikt nie ma prawa sam sobie brać zapomogi. — Chrystus, który sam się stał ubogim dla przykładu, który nie miał, gdzieby głowę skłonił, — prosi o suknię dla nagich, o chleb dla głodnych, o przyjęcie podróżnych, odwiedzanie chorych, i zostawia to naszej wolnej woli. Czyż trzeba lepszej zachęty dla ludzkości do miłosierdzia, od Chrystusowej zachęty: *"pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymacie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść; pragnąłem, a napoiliście mię; byłem gościem, a przyjęliście mnię; byłem nagim, a przyodzialiście mię; chorym, a nawiedziliście mię; byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie". Tedy Mu odpowiedzą sprawiedliwi mówiąc: Panie, kiedyżeśmy Cię widzieli łaknącym, a nakarmiliśmy Cię, pragnącym, a daliśmy pić? Kiedyśmy Cię też widzieli gościem, i przyjęliśmy Cię; albo nagim i przyodzialiśmy Cię? Albo kiedyśmy Cię widzieli niemocnym, albo w ciemnicy, i przyszliśmy do Ciebie? A odpowiadając, rzecze im: zaprawdę powiadam wam, pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili." "Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią". "Tedy rzecze i tym, którzy po lewicy będą: Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego. Albowiemem łaknął, a nie daliście mi jeść, pragnąłem, a nie daliście mi pić. Byłem gościem, a nie przyjęliście mię; nagim a nie przyodzialiście mię; niemocnym i w ciemnicy, a nie nawiedziliście mię."*

"Tedy mu odpowiedzą i oni mówiąc: Panie, kiedyżeśmy Cię widzieli łaknącym, albo pragnącym, albo gościem, albo nagim, albo niemocnym, albo w ciemnicy, a nie służyliśmy Tobie"?

"Tedy im odpowie mówiąc: zaprawdę powiadam wam, pókiście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, aniście mnie uczynili".

"I pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego". (Mat. XXV. 34 — 46.)

Radosna wieść dla miłosiernych, a straszna dla serc nieprzystępnych miłosierdziu chrześciańskiemu.

Ale wolność działania, ustanowiona przy stworzeniu ludzi, — zostawiona. A socyaliści chcą zmuszać przemocą do dzielenia się z nimi dobrami świata tego, choć głoszą wolność, równość i braterstwo. I wywołują sceny takie, na jakie obecnie patrzymy w Rosyi. Chcą oni poprawiać Chrystusa i chrześciański program socyalny!

O ile człowiek pożyteczny innym członkom społeczeństwa, o ile się dzieli z nimi sercem i chlebem, o tyle spełnia zadanie życia, a zapłatą je-

go miłosierdzie na sądzie ostatecznym, co rozstrzygnie o losie ludzi na wieki, co zamknie karty historyi świata, sądem o miłosierdziu, i wyrokiem łaskawym dla miłosiernych.

"Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią".

Kto stracił wiarę, przestaje być miłosiernym, i dla tego dzisiaj takie ciężkie czasy, że miłosierdzie należy do rzadkości. Gonitwa za wzbogaceniem się, bezwzględna a bezlitośna, ogarnęła szerokie koła społeczne. Zdobycze postępu, obracane na to, aby usunąć przeszkody w zdobyciu bogactw. Dążenie do rozwiązywania stowarzyszeń, opartych na chrześciańskich zasadach, konkurencya wolnego przemysłu, bywają środkiem do wyzysku, do wzbogacenia się. Techniczne wynalazki nowoczesne, bywają obracane na usługi przewagi kapitału. Społeczeństwo podzielone na luźne jednostki, ponosi stąd wielką szkodę, bo w jedności siła. Przepaść między ubogim a bogatym pogłębia się coraz to więcej, a naprzeciw wielkich kapitałów po jednej stronie, stoją po drugiej stronie masy wydziedziczone. — Dlaczego? Bo zapomina się o tem, że: *"błogosławieni miłosierni".*

To prawda, że się nie daje ubogim umierać z głodu, to prawda, że mamy przytułki dla ubogich, aleśmy dalecy od tego, aby ogół kierował się miłosierdziem chrześciańskiem. Miłość łaskawa jest, a nasze listy ubogich ułożone z konieczności.

Jakie tego skutki? Socyaliści głoszą, że ich zasady uszczęśliwią ludzi, że oni na dobrej drodze. Chcą zmusić bogatego, aby się podzielił z ubogimi majątkiem. Chcą stworzyć państwo przyszłości, w którem nie będzie własności prywatnej. Społeczeństwo całe ma być właścicielem wszelkiego dobra, i udzielać każdemu tyle, ile potrzebuje na zaspokojenie wymagań. To pomsta nad grzesznymi. Świat nie chciał posiadać dóbr w duchu chrześciańskim, — to socyaliści chcą usunąć prywatną własność. Społeczeństwo nie praktykowało miłosierdzia — niechże się obejdzie również bez własności.

Logika jest nieubłagana.

Czy jednak droga wskazana przez socyalistów uszczęśliwi świat? Gdy żaden nie będzie miał własności, skąd się weźmie ochota do życia? Skoro nic do mnie nie należy, na co mi pracować? Skoro każdemu położą chleb gotowy na stół, będzie tyle tylko pracował, ile będzie musiał.

A gdzie wolność osobista? A jeśli weźmiemy w rachubę, że natura ludzka zbyt do złego skłonna, możemy sobie wyobrazić zarząd wspólnemi dobrami w państwie przyszłości, opartem na obietnicach socyalistów. Miłosierdzie by zanikło, bo co po niem, gdy każdy powinien mieć dosyć. A bez miłosierdzia byłby świat innym, — rodzajem bez czucia, i ustałoby szczęście na ziemi. Piekło to miejsce bez miłosierdzia, — to też świat stałby się piekłem na ziemi.

Trzymajmy się więc chrześciańskich zasad. Organizujmy chrześ-

ciańskie stowarzyszenia, oparte na miłości bliźniego. Bądźmy miłosierni. O ile nam środki pozwalają na to, wspierajmy dobrowolnie potrzebujących pomocy, — zbliżajmy się do wzoru pierwszych chrześcian, co byli jedni duchem i sercem, — a odmieni się oblicze ziemi.

W ten sposób uspokoimy zbyt wzburzone społeczne fale. Miłosierdzie uspokoi je jak oliwa, rozlana na rozhukane bałwany. Czyńmy to rychło i stanowczo, bo obietnice socyalistów ułudne, a słowa Chrystusowe nas nie zawiodą: *"błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią"*.

"Raz mi mówiono, że są tu na ziemi,
Jasne anioły, z skrzydłami białemi,
Które, gdy wezmą w poświęcone dłonie
Serce człowiecze, to je drogą świata
Ponad kałuże, błota i przepaście
Niosą bezpiecznie, czyste, nieskalane,
Promieniem Bożej myśli rozjaśnione,
I tchnieniem Bożej miłości ogrzane...
...A jam się pytał: gdzie anioły takie?"
— W chrześciańskiej wierze wychowane
Sługi miłości bliźniego, to anioły one.

VI.

"Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają".

Napoleon I. powiedział, że ośm błogosławieństw, to najpiękniejsza karta ze wszystkich na ziemi. Był to znawca ludzi i stosunków życia ludzkiego. Chrystus widział, że świat wzdycha do szczęścia, a nie znajduje go, — wskazał więc światu w ośmiu błogosławieństwach, na czem polega szczęście prawdziwe, i na jakiej drodze należy go szukać.

A wygłosił je w uroczystej chwili, gdy wybierał Apostołów, — założycieli nowego świata — świata chrześciańskiego.

Ośm błogosławieństw, to krótka księga, zawierająca wiele treści, — całą treść chrześciaństwa na jednej stronnicy. Cała doskonałość chrześciańska, zawarta w owych ośmiu błogosławieństwach, — prostych, a pięknością niezrównanych.

Najpiękniejszem z nich jednak, to błogosławieństwo szóste: *"Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają."*

Pewien myśliciel twierdzi, że Bóg zostawił nam trzy rajskie piękności: gwiazdy, kwiaty i oczy dziecięce. Gwiazdy błyszczą na firmamencie w promieniejącej czystości, — niedotrze tam dym i kurz ziemski. A kwiat wabiący swą czystością barw, dotąd ma urok, dopóki nie masz na nim plamy. Oko dziecka błyszczy jak gwiazdka, a czyste jak lilia.

Czystość serca czyni dziecię powabnem, — podobnem aniołom, i rozlewa w duszy jego szczęście, — do którego często w dalszem życiu zwracamy oczy, i z tęsknotą wspominamy owe błogie chwile dziecięcego życia, i wywołujemy w pamięci bodaj wspomnienie swego minionego szczęścia.

Chrystus idzie nam w pomoc, i wskazując na przyczynę utraty szczęścia swego, utratę czystości serca, taki głosi wyrok: *"jeśli się nie staniecie niewinnymi jako dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego"*.

Należy nam być mężami wobec świata, a dziećmi wobec Boga, — wtedy szczęście, błogosławieństwo będzie naszym udziałem.

"Błogosławieni czystego serca."

Przed Chrystusem szukano zewnętrznej czystości. Faryzeusze szukali jej w umywaniu i oczyszczaniu rąk, nóg i ciała. Poganie sądzili, że mogą być oczyszczeni z oszustw, lichwy i morderstw, — we wodzie ze źródła Merkurego.

Brakowało im świadomości o wewnętrznym świecie, w którym właściwie żyjemy jako ludzie, — a to świat serca. Kim jesteś, — mówi serce twoje. Dobry człowiek, — dobre serce. Jeśli serce złe, — zły cały człowiek, choćby błyszczał urodą, stanowiskiem wybitnem, lub majątkiem, bo serce kieruje naszemi pragnieniami i czynami. *"Ze serca wychodzą złe myśli, mężobójstwa, cudzołóstwa, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa. Teć są, które plugawią człowieka. Ale jeść nieumytemi rękoma człowieka nie plugawi człowieka"*. Serce jest ową rolą, którą każdy musi oczyścić i uprawić, jeżeli chce zbierać owoce dobre, i przynosić je w darze społeczeństwu. Serce to przybytek, w którym należy być rzeźbiarzem własnej pomyślności.

A skoro tak, skoro serce kieruje tym wewnętrznym światem, bierze je Chrystus w swe ręce, i urabia je tak, aby było źródłem szczęścia, i uszczęśliwiało drugich. Tam gdzie źródło czynów naszych, — sięga Chrystus, aby złe u źródła leczyć, a rozlewać błogosławieństwo — szczęście, i w trzech słowach rozstrzyga tę kwestyą głosząc, że *"błogosławieni czystego serca."*

Na czem polega owa czystość serca? Wiemy o czystych zamiarach, w imię których działamy bez ubocznych względów, i kierujemy się nimi. Jeżeli jednak załatwiamy z kim sprawę, a zauważymy, że ma on nieczyste zamiary, że nie pragnie służyć sprawie, lecz szuka wyłącznie własnego pożytku, zrywamy z nim układy czemprędzej, z powodu nieczystych zamiarów.

Tak samo jest z naszą zmysłową naturą. Wszystko co Bóg stworzył, i ustanowił, ma swój cel. Małżeństwo ustanowione dla wspólnego pożycia, bo *"niedobrze być człowiekowi samemu,"* i dla rozmnażania rodzaju ludzkiego, — dla przymnażania stworzeń przeznaczonych do

chwały Bożej i własnego szczęścia. Małżeństwa zawarte w tym duchu należą do błogosławionych, za czyste zamiary, — za czyste serca. — A natura wyższa, — ów świat wewnętrzny, — kierowany sercem, zawsze ma wykonywać nadzór i zarządzać zmysłami. *"Pod tobą będzie pożądliwość, a ty nad nią panować będziesz"*. Jeżeli się dzieje inaczej, — zamiary owe nieczyste.

A ponieważ służenie zmysłom i ciału, jest w pewien odrębny sposób poniżającem człowieka, jest czemś ze świata zwierzęcego, dlatego folgowanie rozkoszom zmysłowym sprzeciwia się najwięcej czystości serca.

Stosownie do stanu, w jakim żyjemy, starać się nam należy o czystość serca. Kto nie żyje w stanie małżeńskim, od tego żąda Chrystus czystości dziewiczej, — zupełnego powściągania zmysłowych skłonności. Kto zaś wziął na siebie obowiązki małżeńskie, ten powinien zachować czystość serca dotrzymując ślubu wiary, miłości i uczciwości małżeńskiej.

A że natura nasza zmysłowa, i pożądliwość w nas mieszka, nurtuje ów wróg czystości serca w ludach ustawicznie. Poganie opuścili ręce pod tym względem zupełnie, — folgowali namiętności, i uświęcili ją kultem Wenery, a jednak mieli szczególny szacunek dla dziewiczych kapłanek Westy, — Westalek.

To głos sumienia, który się odzywa, tak w pojedyńczych ludziach, jak narodach całych.

Majestat czystości, niewinności, najpotężniej przemawia przez oczy dziecięcia. Spojrzenie niewinnego dziecka, ma w sobie czar i moc niezrównaną. Wśród zabaw i wesołych rozmów, idzie każde niewinne dziecko przez życie, jakby wśród kwiatów. Niebiańskie szczęście, mieszka w sercu jego, i przemienia jego oblicze nawet wśród niedoli, ubóstwa lub choroby. Można by zapytać: któż słabszy od niewinnego dziecka? ale również: kto od niego silniejszy?

Dlatego poeci opiewali czystość serca, — i najpiękniejsze strofy ułożyli na cześć serc czystych, — bo czar niezrównany rzucają na świat cały ludzie czystego serca.

Dlatego u wszystkich narodów, były czyste serca w wielkiej cenie. Siebie samego zwyciężyć, to największe zwycięztwo, a zwycięztwo nad zmysłami, jest takiem zwycięztwem nad samym sobą.

Przeciwnie cudzołożnicy byli w pogardzie u narodów, i surowe ponosili kary. Żydzi karali za to ukamienowaniem, — Germanie przeszywali cudzołożnika i cudzołożnicę jedną włócznią, — Indyanie wykluczają cudzołożcę od udziału w naradach, a kodeksy państwowe nowoczesne karzą za cudzołóstwo, i rozdzielają przymusowo serca nieczyste.

Przeciwnie czyste serca, były i są we czci u narodów. Na forum

rzymskiem, głównym rynku Rzymu, stała świątynia Vesty, a w niej dziewice poświęcały się służbie kapłanek tej bogini, — ich pieczy powierzono "palladium" państwowe. Obecność takiej dziewicy Westalki wystarczała na odparcie wszelkiego gwałtu. Jeżeli zbrodniarz miał to szczęście, że spotkał Westalkę, na drodze ostatniej, przed wykonaniem wyroku śmierci na nim, był ocalony.

Taki hołd składał już pogański świat czystemu sercu, bo był przekonany, że czystość podoba się bogom. To przekonanie utrzymało się w starym Rzymie, nawet w czasie głębokiego moralnego upadku. A Chrystus ogłosił, że *"nic nieczystego nie wejdzie do królestwa niebieskiego,"* i wszczepiał zamiłowanie w czystości serca własnym przykładem. Urodził się w stajence, nosił suknie robotnika, wystawiał się na chytry a przewrotny wzrok Faryzeuszów, wydał się w ręce oprawców, co Go ukrzyżowali, — nie dbał o majątek ani honory światowe, ale czystości serca strzegł, jak oka w głowie, — i mógł odezwać się do Faryzeuszów: *"kto z was dowiedzie na Mnie grzechu?"*

A kiedy obierał Apostołów, dopuszczał do tego ważnego urzędu takie serca, co opuściły światowe rozkosze, nie szukały ubocznych względów, lecz serca czyste, i umiłował najbardziej dziewiczego ucznia swego Jana ewangelistę.

Ludzie czystego serca lgnęli do Chrystusa tak, że po trzy dni trwali z Nim na modlitwie, i słuchaniu nauk, nie oglądając się na to, że im zaczyna brakować pożywienia. I serca ich rosły w siłę moralną taką, że nie dbali o życie, gdy szło o zachowanie czystości serca. Ile to chrześciańskich dziewic rzucono na pastwę dzikim zwierzętom, lub podano na męczarnie, gdy nie chciały wydać swych wdzięków na pastwę pogańskiej rozpusty, — aby zachować czystość serca, i zostać oblubienicami Chrystusa — na wieki. To nie żarty, — raczej umrzeć, aniżeli służyć nieczystym żądzom, do których takeśmy skłonni. Czyniły to jednak pod wpływem obietnicy Chrystusowej, że za to będą oglądały Boga: *"błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają."*

Kto gardzi czystością serca, ten gardzi Bogiem, bo *"żaden nie może dwom panom służyć"*, a *"nic nieczystego nie wejdzie do królestwa niebieskiego"*.

Czystość serca jest podstawą społecznego szczęścia. Bez czystości serca nie może być mowy o szczęśliwem małżeńskiem pożyciu, a społeczeństwa tworzą się z familii. Bez czystości serca niemożliwa jedność małżeńska, i nierozerwalność małżeńskiego węzła, — a konsekwentnie, nie może być zapewnionem wychowanie dzieci na pożytecznych obywateli. Kto nie ma czystego serca nie zniesie słabostek męża lub małżonki, a gdy jej wdzięki przekwitną, namiętność pociągnie go gdziendziej. Jeżeli zaś czystość serca przenika małżonków, wtedy łatwo im zrozumieć słowa Apostoła: *"mężowie miłujcie żony wasze, jako Chrystus umiło-*

wał Kościół, i samego siebie wydał zań", — wtedy miłość i poświęcenie zabliźnia i goi rany zadawane wśród walki jaką jest życie nasze.

Kobieta czystego serca, nie wzbrania się przed żadną ofiarą, — nie da się złamać żadną pokusą, ani zwyciężyć przeciwnością, — bo w jej sercu czystem, nieprzebrany skarb miłości. *"Błogosławieni czystego serca."*

Czystość serca podniosła godność chrześciańskiej kobiety, która była w poniżeniu w czasach przed Chrystusem.

Gdy panowała na ziemi tylko zmysłowa miłość, — była kobieta niewolnicą, bo tylko zmysły wiązały z nią mężczyznę, — i rzucał ją jak zużytą zabawkę.

Chrześciaństwo wyrwało ją z niewoli, — zrównało ją z mężczyzną, a czystością serca, — obyczajów, wyniosło ją na wyżyny. Jak pogaństwo zepchnęło kobietę na dno społeczeństwa, tak chrześciaństwo uczyniło dostępną dla niej sferę wyżyn społecznych, i włożyło na jej skroń koronę, której wszystkie dyademy świata niedorównają.

Dwa słowa, mają dla nas szczególne znaczenie i moc niezrównaną: *dom* — i *matka*. Bez domu ciężko, a bez matki smutno. Kobieta chrześcianka ma w mocy dom, — jest ona stróżką ogniska domowego, i jeżeli go strzeże nieskalana, czystem sercem, — chodzi w majestacie i mocy, bo *"trzy węgły domu trzyma."* Matka — to ofiara ku dobru ludzkości, dlatego macierzyńskiej godności żadna świecka godność nie przewyższy, — a matki czystej sercem nikt w jej działalności pożytecznej nie prześcignie. Wychowa ona dzieci na dobrych obywateli, — na ludzi czystego serca. Jeżeli w sercu kobiety mieszka tylko zmysłowa miłość, niechętnie ma i wychowuje dzieci, — jest zepsuciem i złym żywiołem w społeczeństwie, bo jej nikt wyręczyć nie może, w jej obowiązkach.

Tylko kobieta czystego serca, jest matką w prawdziwem tego słowa znaczeniu. Wydaje ona samą siebie na ofiarę, — troskliwie wychowuje dzieci, — otacza je miłością czystą, a w ten sposób wiąże dzieci ściśle we familii, i czyni je rozsadnikami błogosławionej przyszłości.

Czemby świat został bez familii i wychowania domowego młodzieży? Cofnąłby się w czasy barbarzyństwa.

Czystość serca jest także wymaganiem Kościoła, odkąd napisano jest: *"nic nieczystego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego."* W kościele ma czystość serca wydawać woniejące kwiaty cnót, i dźwigać ludzkość ku wyżynom. W oczach świata uchodzi dziewictwo za bezwartościowe, ale nie wszyscy w nowoczesnych państwach, — przynajmniej Europejskich, — mogą się żenić. Wielom nie pozwala na to prawo, jak n. p. żołnierzom, oficerom nie posiadającym majątku znacznego, bo aż 12,000 na utrzymanie żony. Co się z nimi stanie, skoro

"nic nieczystego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego?" I od nich zażądają czystości serca.

A powołanie duchowne, połączone z obowiązkiem ustawicznej modlitwy, — odwiedzania chorych na wszelakie, najzaraźliwsze choroby, — przewodnictwa duszom na drodze do chrześciańskiej doskonałości, — do pójścia na zawołanie w dzikie okolice dla rozkrzewiania wiary, — to powołanie szczytne i poważane dla czystości serca. Powołanie dziewicy orleańskiej, otoczonej aureolą wybawicielki ojczyzny, miało sekret w czystości serca, — innej osoby nie tak chętnie by usłuchano.

W tem moc Boża. Człowiek wiele dla Boga uczynić nie może, ale gdy Mu odda serce czyste, — dał Mu całego siebie, i za to potężnieje duch jego tak, że wstrząsa masami. Jego słowo brzmi inaczej, jego wzrok mówi inaczej.

A czemu? — bo czystość serca to męczeństwo. Nikt od pożądliwości nie wolny, a kto tej hydrze łeb urwał, ten piekłu ofiarę wydrze, — do nieba sięgnie po laury.

"Błogosławieni czystego serca."

To też Kościół Chrystusowy używa tego potężnego wpływu *"serc czystych,"* nietylko dla rozkrzewiania wiary, lecz także dla szerzenia miłosierdzia.

Siostra szpitalna u łoża chorego, lub szkolna między dziatwą, wywiera urok czystem sercem i jedna dusze przykładem cnoty. I dokąd działalność ich nie ustanie, dotąd ludzkość będzie doznawać swego dobroczynnego wpływu serc czystych, — dotąd będzie miała familia robotnicza rzetelne wyręczenie we wychowaniu dzieci.

Kto traci wiarę, ten traci również czystość serca.

Od lat kilkudziesięciu zanika wiara w przerażający sposób z pewnych warstw społecznych w Europie, — a prawie powszechnie w Ameryce. Mamy tu katolików, praktykujących obowiązki religijne, 12 milionów, a statystyka wykazuje, że przybyło tu na tyle katolickich immigrantów, aby z naturalnym przyrostem ludności było obecnie daleko więcej katolików.

Wielu nie wierzy w obecność Boga, i w sąd Boży ze wszystkich myśli, słów i uczynków naszych.

W takich warunkach zanika i czystość serca. Upojony wielkiemi zdobyczami wiedzy i kultury, sięga już człowiek do gwiazd, ale spada jak orzeł z postrzelonem skrzydłem w błoto zmysłowych chuci. Występek wkrada się we wszystkie koła społeczne, zepsucie rozlewa się szeroko i daleko, obejmuje młodych i starych, uczonych i nieoświeconych, i zdawać by się mogło, że ludy widzą w tem błogosławieństwo życia.

Podczas gdy myśliciele z szerokim poglądem na sprawę, patrzą z obawą w przyszłość wśród takich warunków, stara się wielu to złe

usprawiedliwić — uniewinnić. Fizyologia zalicza to do wymogów natury. Psychologia przyznaje, że to poniżające, ale popęd natury tak silny, że walka z nim daremna, — należy się więc pogodzić z swem poniżeniem. Powieściopisarstwo ubiera te występki w takie ozdoby, że się wnet spodobają nie ozdoby, lecz występki. Teatr wprowadza je prawie żywcem na scenę, a sztuka macza pędzel często w tym brudzie, aby zapełnić salony, mieszkania, muzea, wystawy i książki obrazami takiemi, że mogło by się wnet zdawać, iż ludzie nie chcą widzieć nic innego, tylko nieczyste obrazy, oraz że świat nowożytny przewyższył pod tym względem świat stary — pogański.

Czy świat na tej drodze znajdzie szczęście, — czy będzie błogosławionym pobyt na ziemi, jeżeli tak dalej pójdzie?

Czy szczęśliwe owe zdenerwowane postacie młodych starców, co za szybko żyli? Bynajmniej. Towarzyszki ich zawczesnej starości, to zniechęcenie do życia, upadek sił fizycznych i duchownych, choroby, i w zwykłych warunkach majątkowych niedostatek.

A owe niewolnice wolnej miłości, czy szczęśliwe? Niejedna czuje całą przepaść nędzy moralnej, w jaką popadła, — ale nie ma odwagi wracać na wyżyny, z których zstąpiła. Świat jej rzadko poda rękę, i podźwignie, — raczej ją popchnie dalej po spadzistej drodze, choć w ten sposób sam traci cegiełkę z gmachu społecznego bezpowrotnie.

Nie masz szczęścia w nieczystości. *"Błogosławieni czystego serca."*

Co się dzieje z małżeństwami, gdy się tam wkradnie ów występek? Niepokój zatruwa życie, a miłość ustępuje miejsca niezgodzie i nienawiści. Ci co sobie ślubowali miłość, wiarę i uczciwość małżeńską aż do śmierci, i wezwali Boga na pomoc we wykonaniu owej przysięgi, ci sami, chytrością węża godną, podchodzą się wzajemnie, aby publicznie wobec sądu wywlec na jaw brudy wstrętne, i tryumfować z rozwodu. Tę nienawiść, tę walkę zaciętą, zrodziła nieczystość poczęta przed wstąpieniem w związki małżeńskie, a koniec takiej tragedyi jednaki: zaniedbanie wychowania dzieci, które jest najważniejszym celem małżeństwa.

W ten sposób upada filar społeczeństwa, familia, a mnożą się anarchiści, dynamiciarze, i członkowie przewrotu, co chcą zamienić w ruinę wszystko, co w społeczeństwie wzrasta i kwitnie. Wychowują ich złe przykłady w domu, brak opieki, domy nierządu, nieobyczajne powieści i przedstawienia teatralne. Gdy już tak grunt przygotowany, przychodzi socyalista i mówi: towarzysze, myśmy na dobrej drodze, ale dokonajmy dzieła. Zaspokojenie wymagań natury w każdy sposób dozwolone. Po co nam się krępować kościelnemi regułami. Chrześciański charakter małżeństwa to niewolnicze więzy, — zerwijmy je i dajmy folgę naszym uciechom tak, jak się nam spodoba, — na drodze wolnej

miłości. W naszem państwie przyszłości, będzie układ, między mężczyzną a niewiastą, — prywatnym. Każdy, może go rozwiązać dowolnie. Gdy się im wspólne pożycie nie spodoba, to się rozejdą bez kłopotu i stawania na terminach sądowych, bo małżeństwo nie jest na utrapienie. Dzieci oddadzą matki do państwowego zakładu na wychowanie, zaraz po przyjściu na świat.

Czy to uszczęśliwi społeczeństwo? Coby się stało z kobietą w owem socyalistycznem państwie? Socyaliści chcą jej odebrać całą godność i ozdobę, w jaką chrześciaństwo przyodziało kobietę. Służyłaby ona tylko zadowoleniu mężczyzny, — jak za pogańskich czasów, stałaby się niewolnicą przeznaczoną do najhaniebniejszej usługi. Coby się stało z dzieciną, gdyby jej zabrakło macierzyńskiej troskliwej opieki, i jej ofiarnego serca? To co z każdą sierotą, co jeść dostanie i ubiorą ją w piękne szaty, i do szkoły poślą, — ale matki jej nigdy nie zastąpią.

Coby się stało z mężem, nie mogącym zaufać żonie, że go nie opuści aż do śmierci? Nie zakosztowałby całego spokoju domowego szczęścia nigdy.

Socyalna demokracya, chce odebrać robotnikowi żonę godną szacunku, a uszczęśliwić go wolną miłością, — chce odebrać matce dziecko, — co dla niej światem miłości a podstawą nadziei i wiary w przyszłość. Mąż bez żony, żona bez męża, matka bez dziecka, dziecko bez matki, oto krótki opis socyalistycznych ułud i mrzonek, — oto ich obiecany porządek, jaki zamierzają zaprowadzić na ziemi.

"Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają," a oglądają Go już tu na ziemi w dziełach Jego, urządzonych mądrzej, od urządzeń socyalistycznych. Żona chrześciańska ma męża, mąż żonę, matka dziecię, a dziecko matkę w całem tego słowa znaczeniu.

VII.

"Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi." Kiedy Chrystus po Zmartwychwstaniu stanął pośród uczniów swoich, powitał ich słowy: *"pokój wam"*, Apostołowie mieli wtedy różne inne potrzeby, — czekała ich trudna apostolska praca wśród pogańskiego świata, czekał ich niedostatek, bo byli bez środków utrzymania, a Chrystus nie życzy im ani powodzenia w pracy, ani obfitości dóbr ziemskich, lecz — pokoju.

I całkiem słusznie. Pokój to balsam na rany serca. Cicero zauważył, że niczego lud tak nie umiłował jak pokoju. Pomyślność narodów rośnie w pokoju. Wśród pokoju kwitnie sztuka, a wśród wrzawy wojennej milkną muzy. Pokój uszczęśliwia małżonków i milszy im od pałaców, a i majątek ich wzrasta w pokoju.

Cały naród lżej oddycha, gdy po krwawej wojnie, usłyszy wieść radosną o zawarciu pokoju. Choć święci tryumfy oręża wśród bitew, choć wraca ze zdobyczami i trofeami, — nie zna lud większego szczęścia od pokoju.

Błogosławieństwa pokoju wielkie. Chrystus przyszedł na świat w chwili pokoju. Nie było wtedy żadnej wojny, a nad stajenką betleemską zabrzmiał głos: *na ziemi pokój ludziom dobrej woli.*

Najkosztowniejsze dobro, jakie posiadać możemy, to pokój, a bez niego nie smakuje nam życie, jak potrawy bez soli. Do niego wzdychają żyjący, — ba nawet umarłym ślą ostatnie życzenia pokoju: *"niech odpoczywają w pokoju."*

Największym wrogiem pokoju, to zepsuta natura ludzka, i namiętności. Jedna myśl sprzeciwia się w człowieku drugiej, — jeden naród powstaje przeciw drugiemu, — często dobrzy powstają przeciw dobrym, a człowiek człowiekowi wilkiem pod wpływem złych skłonności. To co Achilles rzekł do Pryama, stało się treścią historyi świata: *"odpoczniemy kilka dni i zaczniemy walczyć na nowo."* Cezar obiecywał pokój, *"dopóki zima się nie skończy"*. Ileż to wojen przetrwała ludzkość, — a w każdej szły szeregi do walki na śmierć i życie, aby na ruinach cudzego sszczęścia budować własne powodzenie. Walka między sąsiadami, co wczoraj przyjaciółmi się zwali, walka między mężem a żoną, bratem a siostrą, dziećmi a rodzicami, to nie rzadkie zjawiska za dni naszych. Wśród takich chwil zapomina się o najuroczystszych przyrzeczeniach, — zrywa się najsilniejsze węzły, — a tam gdzie miała mieszkać miłość — mieszka nienawiść. Walka taka udziałem świata folgującego pysze i potędze.

A Chrystus rzuca w zamęt walki owej hasło pokoju: *"błogosławieni pokój czyniący."*

Nie każdy pokój jest dobry. Życie jest walką, — i ktoby chciał pokoju pod każdym warunkiem, nie znalazł by go zawsze. Wszak i słońce nie w każdej wodzie się odbija. Najpierw serce musi być czyste, — uporządkowane, zanim pokój w nie zawita, — a to się nie dzieje bez trudu i walki. Jest i zły, zgubny pokój. Bezbożny pokój zawarł Piłat z Herodem, gdy nawiązali przyjaźń przy śmierci Chrystusowej, kosztem uczciwości. *"Nie masz pokoju niezbożnym"*, taki pokój to ułuda. Fałszywy pokój czynią ci, co twierdzą, — że Bóg ma coś lepszego do działania, jak troszczyć się o ich istotę i postępki. Udany był pokój Judasza, gdy pocałunkiem zdradzał Chrystusa. Krzywdzącego pokoju domagał się lud, gdy żądał wyroku śmierci na Chrystusa w imię pokoju twierdząc, że *"lepiej aby jeden umarł za naród."* Sromotny pokój zawiera wielu ze swemi namiętnościami, gdy folgują im, aby uniknąć walki z pożądliwością. Nie racyonalny to pokój zbytnia wyrozumiałość

na występki obywateli, albo dzieci. Że taki pokój gorszy od walki, uczy codzienne doświadczenie.

O takim złym pokoju mówił Chrystus: *"nie mniemajcie żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię: nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz"*. Inny pokój Chrystus przyniósł, gdy rzekł: *"pokój zostawuję wam, pokój mój oddaję wam, nie jako dawa świat"*.

Na czem ów pokój polega? Pokój prawdziwy mieszka tam, gdzie panuje porządek, — nieporządek zaś sprowadza niepokój. W domu, w którym się nie trzymają porządku, nie może być mowy o pokoju. Między ludźmi wolnymi, samodzielnymi, panuje pokój wtedy tylko, gdy każdy trzyma się społecznego porządku, — gdy szanuje prawa drugich, strzeże ich i broni. Kto wykracza przeciwko prawu, jest sprawcą niepokoju, — zamieszania i nieporządku, czy to familijnego, czy sąsiedniego, czy też państwowego, w miarę tego, jakiemu prawu sprzeciwia się jego postępek, i jaki narusza pokój.

Przeciwnie ludzie pokój czyniący, — okazują zawsze gotowość do utrzymania porządku. Dzieje się to w podwójny sposób. Człowiek pokój czyniący wystrzega się troskliwie, aby nie przekroczył granic własnego prawa, i nie naruszył praw drugich. Raczej sam krzywdę zniesie, aniżeli się stanie sprawcą niepokoju, o posiadanie jakiejś rzeczy, i ściśle zastosowanie praw osobistych. W ten sposób stają się ludzie pokój czyniący stróżami ładu społecznego, choćby mieli ponieść w tym celu ofiarę. *"Błogosławieni pokój czyniący."* Prawdziwy pokój płynie z miłości ku Stworzycielowi i dziełom Jego ludziom. Taki pokój był udziałem pierwszych rodziców, i duszą ich rajskiego szczęścia, dopóki go nie zamącili wykroczeniem przeciw prawu Bożemu — nieposłuszeństwem.

Dopóki grzech, — owo przekroczenie prawa Bożego lub kościelnego, mieszka w sercu ludzkiem, nie dozna ono prawdziwego pokoju. *"Nie masz pokoju niezbożnym."* Pokój zakłócony złem życiem, przywrócił dopiero Chrystus, — swoją ofiarą na krzyżu i nauką, jak uzyskać i zachować pokój prawdziwy, przez pojednanie z Bogiem i wytrwanie w dobrem aż do śmierci.

I nie odmawiał owego skarbu pokoju nikomu. Magdalena, na którą palcem wskazywano, jako na jawną grzesznicę, odchodzi od Chrystusa skruszona i ukojona Jego słowy: *"odpuszczają ci się grzechy twoje. Idź w pokoju,"* którego nie znalazłaś w świecie i rozkoszach. Faryzeusze się gorszą z tego, że Chrystus z nią mówi, — a ona odchodzi szczęśliwa — nawrócona.

"Błogosławieni pokój czyniący." Jaki pokój wnosi w duszę pojednanie z Bogiem, widzimy u Piotra, po zmartwychwstaniu Chrystusowem. Były to dla Piotra ciężkie chwile, — owe kilka dni po zaparciu się Chrystusa. Wyszedłszy z przedsionka sądu gorzko zapłakał.

Wkrótce ukazuje się mu zmartwychwstały Chrystus, i nawet nie wspomina o jego upadku, — o hańbie zaparcia, — o niewierności, — lecz go wita słowy pokoju: *"pokój wam."*

Pokój i łaska z tobą Piotrze, twój grzech obmyty męką na krzyżu, — dusza twoja oczyszczona skruchą.

To samo dobrodziejstwo Chrystusowe czeka każdego, gdy się z Bogiem jedna w trybunale pokuty, w katolickim Kościele. Ciężka tam droga. Ciężar na sercu znaczny, winy różne, a niektóre wielkie, grożą duszy. Grzechy młodości, grzechy narzeczeństwa, grzechy przeciw obowiązkom stanu, to ciężar, co przygniata serce. Niepokój towarzyszy wyznaniu takich win. Ale zaledwie znak krzyża i słowa rozgrzeszenia rozwiążą owe więzy, pokój rozwesela serce. *"Błogosławieni pokój czyniący."* Wtedy dusza czuje całe szczęście pokoju z Bogiem i dobrodziejstwo Chrystusowej obietnicy.

Napoleon I, zapytany, który dzień był najszczęśliwszym w życiu jego, odpowiedział„ że dzień pierwszego pojednania z Bogiem. Ten co miażdżył narody jeden po drugim i sięgnął po cesarską koronę, co wygrał tyle bitew, zaznał największego szczęścia w pokoju z Bogiem.

Kto pragnie pokoju, musi poskramiać namiętności, bo to najwięksi wrogowie naszego pokoju i szczęścia. *"Skądże walki i zwady między wami?... z pożądliwości waszych, które wojują w członkach naszych."*

Namiętności to burzyciele pokoju. Nasze życie wewnętrzne, to nie port spokojny, — szaleją tam często burze. Jedna żądza pociąga nasze serce tu, inna tam, jedna namiętność żąda tego, inna tamtego; ciało walczy z duchem, duch z ciałem, a serce prowadzi nas raz w tę, raz w ową stronę. Nie zaznajemy pokoju na stanowisku, — żądze ciągną nas gdzieindziej. Żadne powołanie nie zapewnia pokoju, bo serce zwraca się gdzieindziej, za inną robotą, a otoczenie nasze niepokoi nas ustawicznie. Cóż dziwnego, że niepokój miota sercem naszem jak wichry falami morza. Jedyne lekarstwo na to, — zwyciężyć złe skłonności, — wstrzymać się od pożywania zakazanych owoców, a znieść w chrześciańskiem zaparciu samego siebie, cierpliwie to, co życie niesie.

Fundamentalne prawo pokoju ogłosił Bóg: *"pod tobą będzie pożądliwość, a ty nad nią panować będziesz"*. Walka ze złemi skłonnościami, kierowanie się prawami ducha — nie ciała wyłącznie, — to zwiastuny pokoju, — owego skarbu chrześciaństwa. *"Którzy są Chrystusowi ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami"*. Bierzmy krzyż powołania na barki, dźwigajmy krzyż otoczenia, a upragniony pokój zawita w serca nasze.

"Niespokojne serce nasze, dopóki nie odpocznie w Tobie Panie."
(Aug.)

Tu na ziemi zupełnego pokoju zaznać nie możemy, bo cały świat nie zdoła zapełnić naszego serca. Jego pragnienia wielkie, spełniają się tylko w Bogu.

Gdy postanowimy miłować Boga i służyć Mu wiernie, serce nasze wystawione na pokusy, — zwalczać musi tyle przeszkód, że zupełnego pokoju nie zazna na ziemi. Niejeden dokłada wszelkich starań, aby dokonać dzieła, którego zapragnęło serce jego. Naraz zdarza się wypadek, który całą pracę zniweczy i napełnia go niepokojem. Inny dąży do doskonałości, ale obawa czy ją osiągnie, ustawicznie go niepokoi.

Innego przerażają dawne grzechy, dręczą ich skutki.

Najmniejsze zboczenie igły magnetycznej powoduje jej wahanie, — tak samo ze sercem naszem, — gdy się oddali od Stwórcy, — do którego ciągnie go przeznaczenie synów Bożych.

Czemu tyle pokoju na obliczu dziecka? Bo jego czyste serce, odzwierciedla obraz i podobieństwo Boże nieskalane.

"Błogosławieni czystego serca."

Jeżeli pragniemy pokoju, należy nam zachować porządek społeczny, stosunek z ludźmi w duchu Bożej woli. To stosunek rodziców do dzieci, sługi do pana, przełożonego do podwładnych i stosunek sąsiedzki. Kto ten porządek narusza, nie zazna pokoju, a przytem rujnuje szczęście społeczne.

Dlatego Apostoł zachęca do tego pokoju z bliźnimi,i nazywa go *"związką miłości"*. Ten pokój miłujących, czystych serc,jest siłą potężną, która czyni ludzi niezłomnymi. Taki pokój jest weselem życia. *"Błogosławieni pokój czyniący"*.

Chrystus w ostatniej modlitwie prosił, *"aby wszyscy jedno byli"*. Tego ducha pokoju i jedności wniosło chrześciaństwo między swoich pierwszych wyznawców, i zaraz zakosztowali błogich owoców chrześciańskiego błogosławieństwa: *"mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna"*. W pokoju, niepojętym dla pogan, żyli i umierali.

Chrześciaństwo, to wysłannik pokoju, dlatego misya jego szczytna, i potężna, a historya chrześciaństwa, to tryumfalny pochód szeregów głoszących światu pokój. W obrzędach kościelnych przebija się to posłannictwo pokoju na każdym kroku.

Kiedy dziecko omyte we wodzie chrztu, mówi mu kapłan: *"pax tecum"*, "pokój z tobą". A gdy podrośnie, i uda się po pojednanie z Bogiem do trybunału pokuty, żegna go kapłan słowy: "idź w pokoju". Przy bierzmowaniu, słyszy z ust biskupa *"pax tecum"*, "pokój z tobą", a ostatnie życzenie Kościoła dla wiernych zmarłych, to słowa *"requiescat in pace"* — *"niech odpoczywa w pokoju"*.

To posłannictwo pokojowe Kościoła znienawidziła socyalna demokracya. Nasze czasy, to czasy zawieruch społecznych, — niepokoju pełne. Porządek państwowy z lat dawnych, zmieniony gruntownie, a

zanim to uskuteczniono, płynęła krew strumieniami. Porządek społeczny atakowany ze wszech stron. Prawa Kościoła napadane przez liberalne partye. Stowarzyszenia powstają na zasadach przeciwnych chrześciaństwu, wykluczają religię ze swych obchodów, — związki różne tajne podkopują ład, i mącą pokój społeczeństw.

Na tej drodze kroczy demokracya socyalna, i głośno zwalcza religią. Państwo pokoju Bożego jest znienawidzonem, a prawa osobiste mają ustąpić wszechmocy ich państwa przyszłości. Wprawdzie socyaliści głoszą, że przeprowadzą to na pokojowej drodze, ale w rzeczy samej przygotowują katastrofę społecznego przewrotu.

Kto wywołał i wywołuje obecnie straszne sceny w Rosyi? Socyaliści to przygotowali ten ruch tajemnie, a kiedy się zapaliło, pochowali pazury i szukają winowajców gdzieindziej. Już tam chłopi napadają dwory, jak się to stało w Stryjnie, gdzie jak donosi "Gazeta Lubelska" około 100 chłopów napadło dwór. Ubezwładnili właściciela i wymogli od niego 75 rubli. Ten sam tłum podzielił się następnie na kilka oddziałów, i obrabował dwory w Krzywem, w Lepienniku Ruskim i Lackim, zanim go zdołało rozproszyć wojsko. Włościanie rosyjscy, zjawiali się w Marcu 1905 w dobrach ziemskich, zabierali bydło, zboże oraz inwentarz rolny, twierdząc, że ziemia i jej produkta należą do nich.

Oto błogosławieństwa socyalizmu, i spełnienie ich obietnic.

Czy na tej drodze przynoszą socyaliści szczęście narodom? Wszyscy z obawą oczekują niepokojów, burz społecznych, powstających przez wiatry i prądy rozsiewane przez socyalistów. Uchroń nas Boże przed takiemi katastrofami.

A kto to wywołuje zaburzenia po parafiach, kto sieje niezgodę między warstwy społeczne, i osłabia w ten sposób wiarę i narodowość? To socyalna demokracya. Jak *"błogosławieni pokój czyniący"*, tak przeklęci wichrzyciele, — burzyciele pokoju. Robotnicy miłujcie pokój, bo jedynie pokój was uszczęśliwi.

VIII.

"Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie".

Sprawiedliwość i cnota, doznaje oporu i prześladowań na ziemi.

Ciało buntuje się przeciw duchowi ludzi, a materya chce zawładnąć duchem społeczeństw. Dla tego płody ducha natrafiają na opór. Pyta gorejski poeta opiewał już cierpienia cnoty, a do dziś dnia nie zmieniły się pod tym względem usposobienia ludzi, cnota bywa krzyżowana, jak ukrzyżowano Chrystusa, jej krzewiciela. —

Sprawiedliwość cierpi prześladowanie. Augustyn św. powiada, że żadne morze nie jest tak głębokie, jak zrządzenie Boże, aby cnota, spra-

wiedliwość była prześladowana. Jeżeli chcesz przepłynąć szczęśliwie przez morze życia do portu zbawienia, trzymaj się krzyża. W naśladowaniu Chrystusa najgłówniejszą sprawą, naśladowanie Jego cierpliwości, — znoszeniem krzyżów, a życie chrześcianina streszcza się w czynieniu dobrze, i chętnem znoszeniem złego.

Aby cierpieć chętnie, trzeba mieć odwagę i dzielność ducha.

Chrześcianinowi potrzebna zatem moc ducha i odwaga, co śmiało kroczy przeciw zepsutemu duchowi czasu, — bo ma zostać wiernym zasadom Chrystusowym, niech się dzieje co chce naokoło niego.

Dzielność i odwaga polega nietylko na tem, aby przedsiębrać i dokonywać wielkich rzeczy, lecz także na tem, aby umieć cierpieć.

Już pogański Menander pojął to, gdy mówił, że najdzielniejszym z ludzi to ten, który najwięcej cierpieć umie pomiędzy śmiertelnemi. Albert Wielki mówi słusznie, że odwaga więcej się objawia wytrwaniem w cierpieniu, aniżeli w porywaniu się na dokonanie wielkich dzieł. *"Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości"*.

Bernardyn z Sienny rozróżnia potrójną sprawiedliwość, dla której cierpimy prześladowanie: sprawiedliwość wiary, dobrych obyczajów i miłości. Dla pierwszej—dla sprawiedliwości wiary, cierpieli prześladowanie pierwsi chrześcianie i kładli życie za wiarę; sprawiedliwość dobrych obyczajów, cierpi prześladowanie ustawicznie wśród spełniania obowiązków życia chrześciańskiego, a chociaż za miłosierdzie chrześciańskie świat złem płaci, znosi miłość to prześladowanie sprawiedliwości, i jest wytrwała aż do dońca, dopóki się ludzkości nie przysłuży.

A to wnosi błogosławieństwo i szczęście w duszę, i daje taką słodycz, że tacy ludzie wprawiają świat w zdumienie. Cierpieć, a weselić się, to dwa pojęcia, będące zwykle w niezgodzie ze sobą. Chrześciańska miłość sprawiedliwości umie je połączyć.

Jeżeli cierpienie — prześladowanie jest zawinionem, nie przynosi ono szczęścia. *"Żaden z was niech nie cierpi jako mężobójca, albo złodziej, albo jako cudzego pragnący"*.

Kto zrujnował zdrowie na usługach namiętnościom, nie znajdzie szczęścia w chorobie, — ale jeśli się zaraził pielęgnując chorego, cierpi inaczej. *"I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu"*. (Oda do młodości, A. Mickiewicza.)

Gdy matka spędza bezsenne noce nad kołyską chorej dzieciny, nic jej stamtąd nie oderwie. Nie pójdzie ona na tańce, aby tam szukać szczęścia, bo jej najwyższe szczęście w spełnieniu obowiązku swego powołania. One bezsenne noce, to prześladowanie dla sprawiedliwości, dla spełnienia obowiązku. Za każdą z nich, spływa na matkę błogosławieństwo, — pociecha, i zadowolenie. *"Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości"*.

Wódz, niepomny niebezpieczeństw, nieczuły na zadane rany, —

rzuca się w wir walki, aby się stała sprawiedliwość. Cały naród chełpi się bohaterami z takich dni, w których jego synowie kładli życie w obronie ojczyzny, gdy w imię sprawiedliwości, poszli zasłaniać interesa narodu, a choć sami padli na polu walki, — błogosławieni, bo cierpieli prześladowanie dla sprawiedliwości.

Każdy co sumiennie spełnia obowiązki powołania, cierpi nieraz prześladowanie dla sprawiedliwości, ale im więcej cierpi, tem więcej błogosławiony.

Jakie to miłe uczonemu owe wspomnienia młodości, — gdy gromadził skarby wiedzy nieraz wśród niedostatku, — gdy pracował w lecie, we wakacye jako robotnik, — aby w zimie mieć za co uczyć się. Nieraz brakło mu wśród nauk na zaspokojenie najpierwszych potrzeb, — cierpiał, a uczył się, aby sprawiedliwości stało się zadość, — aby zdolności oddać na usługi społeczeństwa. *"Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości"*.

Gdy Chrystus wysełał Apostołów na cały świat, nie ukrywał przed nimi, że będą cierpieli prześladowanie dla wiary, ale równocześnie zapewnił ich, że ich smutek w radość się obróci.

Cierpienia, prześladowania, sprawiają wtedy rozkosz, jeżeli nie zasłużyliśmy na nie. Na co by się to zdało, gdybyśmy przemocą otwarli domy karne, i uwolnili więźniów, skoro niesprawiedliwa wolność by im szczęścia prawdziwego nie przyniosła. Zawsze by im zatruwało życie wspomnienie na swój występek.

A zamknijmy kogo niewinnie we więzieniu, lub wyślijmy na wygnanie, — on tam zachowa pokój ducha, płynący z wewnętrznego przekonania o swej niewinności. *"Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości"*.

Świat jednakowoż nie szuka owego błogosławieństwa cierpienia, — usuwa się jak może przed wszystkiem, co ma związek z krzyżem — z cierpieniem. Szuka szczęścia na każdej innej drodze, ale nie na drodze krzyża.

Ludzkość, zdaniem liberalnego nowoczesnego świata, znajdzie szczęście w nauce, wiedzy i postępie.

A socyalna demokracya idzie dalej jeszcze i woła: co nam po religijnych hasłach. Usuńmy religią. Niech państwo wypuści ją z opieki, niech nie znajdzie ochrony prawnej, a upadnie Kościoł — i jego zwolennicy pójdą w szeregi nasze.

W Kwietniu 1905 postawił socyalista wniosek w parlamencie francuskim o wyłączenie Kościoła od państwa. Dalsze cele tego wniosku to podkopanie religijnego życia, — utrudnienie posług duchownych, a skutki, to odjęcie wielu pociech religijnych ubogiemu ludowi, bo w razie uchwalenia tego wniosku, — w ubogich okolicach trudno będzie o

fundusze na religijne cele, gdy rząd przestanie płacić pensyą duchowieństwu, ku wielkiej uciesze socyalistów.

Socyaliści każą szukać szczęścia w przemianie stosunków społecznych, i obiecują, że ich zwolennicy będą używali na świecie inaczej. Religia, krzyż, godło zbawienia to rzecz zbyteczna, zdaniem socyalistów. Bez Zbawiciela zupełnie się socyaliści obejdą, a świat, zdaniem socyalistów, będzie wtedy szczęśliwy, gdy się pozbędzie bogacza i ostatniego duchownego.

Czy jednak uszczęśliwią tem ludzkość?

Odkupienie ludzkości od grzechów, i kary za nie, uczyniło ludzi dziedzicami pokoju na ziemi i w wieczności, a godność człowieka stąd wielka, że do królestwa niebieskiego przeznaczony. Każdy robotnik chrześciański, to dziedzic królestwa niebieskiego. Choć pracuje w pocie czoła, choć osmolony, i w bluzie wytartej, — jest on obrazem i podobieństwem Bożem, a od tej godności, nie ma wyższej godności. Chrześciański robotnik, — to członek wielkiej familii Bożej i dziedzic królestwa niebieskiego. Gdy mu socyaliści tę godność odejmą, jaka będzie wartość jego? Milionów nie zarobi, a duchem zubożeje. Będzie wtedy również pracował na kawałek chleba, a straci szlachectwo duchowe, ów pierwiastek niebiański, przewyższający wszystko inne.

Socyaliści chcą poniżyć robotnika, odbierając mu religią.

Każą robotnikom porzucić krzyż, godło chrześciaństwa i zbawienia, a chętne znoszenie trudów życia nazywają głupotą.

Gdy robotnik pracuje tylko za tygodniową zapłatę, za utrzymanié doczesne, a wiecznej nagrody się wyrzeka, — to krzywda, jaką wyrządza sam sobie.

Skutek agitacyi socyalistycznej widoczny za dni naszych. Nie potrzeba tego dowodzić, że moralna wartość robotnika upada wskutek przejęcia się obietnicami socyalistów.

Jak się przekonaliśmy, są one ułudne. Wiele z nich, jak równy podział majątku, nieda się w praktyce przeprowadzić. Inne, jak usuwanie religii, wprowadzenie małżeństwa wolnej miłości, są zabójcze, a wszystkie ułudne, bo obiecują raj na ziemi, a przygotowują piekło przewrotu.

Siła błogosławieństw chrześciańskich niespożyta. To-też socyalizm nie zwycięży Kościoła nigdy zupełnie, ale łowi pojedyńczych robotników na lep swych obietnic. Ochrona ogółu przed socyalistyczną plagą jest celem pracy niniejszej. Przeczytajcie robotnicy te rozdziały uważnie, zastanówcie się nad błogosławieństwami chrześciańskiej religii, i nie dajcie wydzierać sobie najwyższej godności dziedziców królestwa niebieskiego. W Krzyżu i chrześciańskich zasadach zbawienie ludów, i szczęście ludzi na ziemi, — oraz w wieczności.

14-go Kwietnia 1905.